GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 25. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 18-go Czerwca, 1903 roku. Rok 31.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Alexandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a 3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje dwa dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

Władysław Dyniewicz.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszym podróżującym agentem obecnie jest pan Wawrzyniec Radomski. Posiada on nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydaje kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Winonia, Minn. i Wisconsinie.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Massachusetts, New Hampshire, Maine, Rhode Island i Connecticut.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od niego swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "June 3," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Czerwcu, 1903. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

Wiadomości Zagraniczne.

Król i królowa zamordowani.

WASHINGTON, 11 czerwca. — Z Serbii nadszedł telegram, że król i królowa zostali zamordowani w łóżku przez spiskopców wojskowych. Cała Serbia przyjęła wiadomość tę z wielkiem zadowoleniem, a świat zdziwił się tak niespodziewaną wieścią.

Oprócz króla i królowej zamordowani zostali: dwaj bracia królowej Nikodem i Mikołaj Lougnewicze; jen. Zinzar Markowicz, premier; jen. W. Tadorowicz, minister spraw wewnętrzych; jen. M. Pawłowicz, były minister wojny i kilku innych z pałacowej straży.

BELGRAD, 11 czerwca. — Na miejsce zamordowanego króla, wojsko ogłosiło nowym królem księcia Karageorgewicza.

W tej chwili uformowano nowy gabinet i wydano proklamacyę do ludu, przywracając ponownie konstytucyę z dnia 6 kwietnia 1901 i zwołując skupczynę (serbski parlament) na dzień 15 czerwca.

Ulice miasta Belgradu od ranka wczesnego przepełniły się tłumem uzbrojonego ludu.

Wszędzie widocznem jest, że lud spełnienie zbrodni przyjmuje spokojnie, rzec można nawet z zadowoleniem. Od rana wszystkie ulice i place miejskie rząd nowy obsadził wojskiem i armatami.

Z wielu domów powiewają flagi, a nigdzie prawie nie widać oznak żałobnych. Zniknięcie raz na zawsze w tak tragiczny sposób dynastyi Obrenowiczów, nie wywołuje ani w stolicy ani na prowincyi żadnego żalu.

O ile można się dowiedzieć, zamach morderczy został dokonany przez pułk Szósty piechoty, pod dowództwem pułkownika Miszysa i Maszina. Spiskowi zastrzelili adjutanta króla, pułkownika Naumowicza, choć stosownie do innych pogłosek Naumowicz otworzył drzwi spiskowcom i został zastrzelony przez samego króla.

GENEWA, 11 czerwca.— Książe Piotr Karageorgewicz, który mieszka tu od pewnego czasu, wykazał wielkie zadziwienie na wieść nadeszłą z Belgradu. O morderstwie króla dowiedział się z prywatnej depeszy z Wiednia. Książe Karageorgewicz, jest zięciem księcia Czarnogóry i ma się cieszyć wielką popularnością w Serbii.

BELGRAD, 11 czerwca.— Zamordowany król Aleksander urodził się w roku 1876. Po rezygnacyi ojca, Aleksander I rządził państwem przez regentów a w dniu 14 kwietnia 1897 ogłoszony został przedwcześnie rządzącym królem. Stracił zupełnie popularność w kraju i miłość swoich poddanych od czasu ożenienia się z kobietą starszą od siebie, byłą damą dworu swojej matki, królowej Natalii, Dragą. W ostatnich czasach rozeszła się pogłoska, że Aleksander ma zamianować następcą tronu po sobie brata królowej Dragi. Dwa miesiące temu król samowolnie zmienił konstytucyę. To dopełniło miary i było przyczyną utworzenia się spisku, który doprowadził do strasznego dramatu w Serbii.

LONDYN, 12 czerwca. — Dzienniki tutejsze pisząc o zamachu w Serbii powiadają, że żadne państwo nie będzie się mieszało do spraw wewnętrzych Serbii, jeżeli nie wybuchnie rewolucya między wojskiem i obywatelami. Ponieważ naród cały zachowuje się spokojnie, więc nie ma obawy, aby pokój na Bałkanach miał być zagrożony.

Ponieważ królowa Draga znana była ze złych obyczajów, więc przypuszczać na, leży, że ta okoliczność głównie przyczyniła się do tego strasznego zamachu.

Gdy pułkownik Naumowicz odczytał królowi żądanie wzięcia rozwodu z Dragą, jako kobietą ściągającą niesławę na cały naród lub w przeciwnym razie zrzeczenia się tronu, król wystrzałem z rowolweru, położył go trupem. Zamieszanie w całym pałacu i na podwóżu było ogromne. Wszędzie strzelano opornych i około sto ludzi padło trupem. Król Aleksadner zachował do ostatniej chwili zimną krew i zginął z odwagą malującą się na jego twarzy i w jego całem zachowaniu. Dwa strzały rewolwerowe skierowane w głowę zakończyły jego życie w okamgnieniu.

Królowa Draga została postrzelona i przebita bagnetem, padając na ciało zabitego męża.

Wszyscy ministrowie zostali zabici w swych mieszkaniach. Jen. Atanarkowicz dowiedziawszy się o rewolucyi w mieście śpieszył z swym oddziałem na pomoc królowi, ale otoczony przez liczne wojsko padł trupem, wraz z kilkudziesięciu żołnierzami, którzy stawili opór wojsku należącemu do spisku.

WIEDEŃ, 12 czerwca.— Rząd austryacki zachowa się zupełnie neutralnie wobec Serbii, jeżeli interesa austryackie nie będą przez rewolucyonistów narażone na szwank. Taka sama wiadomość nadchodzi z Berlina, Rzymu, Londynu i innych państw.

BELGRAD, 12 czerwca. — Zwłoki zamordowanego króla i królowej pochowano bez żadnej ceremonii. Cały kraj oczekuje urzędowego ogłoszenia nowego króla. W tym celu udać się ma deputacya do Wiednia, dokąd udaje się ze Szwajcaryi Karageorgewicz, tam wręczyć mu koronę i pod eskortą przyprowadzić go do Belgradu. Wielu inteligentnych i postępowych ludzi pragnie w Serbii ogłosić rząd republikański, ale to rzecz bardzo niebezpieczna, bo na to nie pozwoliłyby państwa sąsiednie.

Późniejsze telegramy donoszą, że straż pałacowa broniła dzielnie wstępu do pałacu rewolucyonistom, ale opór ten wobec przewagi nacierających odziałów rewolucyonistów wojskowych, nie mógł się ustrzymać i każdy oporny przepłacał życiem. Król Aleksander otrzymał 10 ran na całem ciele.

W całym kraju panuje spokój i zdaje się, że nie przyjdzie do żadnych rozruchów, gdyż naród i wojsko są zadowoleni z tego co zaszło.

Szczegóły zamachu.

BELGRAD, 14 czerwca. —Do sprzysiężenia należeli oficerowie z całej armii w liczbie 90. Prawie z każdego garnizonu po kilku oficerów należało do sprzysiężenia, na czele którego stał pułkownik Micicz; z 6 pułku należeli wszyscy oficerowie. Pułkownik Micicz zwołał sprzysiężonych na środę wieczór do Kalimadżen parku, skąd o godzinie 1:40 w nocy wyruszyli w ośmiu oddziałach do królewskiego pałacu. W pałacu było dwóch sprzysiężonych, pułkownik Aleksander Maszin, szwagier królowej Dragi i porucznik Naumowicz, przyboczny adjutant króla Aleksandra.

O 2 godzinie przybyli sprzysiężeni do bramy pałacowej, gdzie adjutant króla Panajotowicz wręczył im klucze od bramy. Gdy weszli do ogrodu, jeden z oficerów zawołał na odwachu: "Do nogi broń!" lecz odwach nie usłuchał go. W powstałej bójce rozbrojono odwach i sprzysiężeni podążyli dalej. Drzwi żelazne do pałacu otworzył im porucznik Naumowicz. Z sieni wbiegli na schody, aby się dostać do sypialń królewskich. Porucznik Łazarz Petrowicz zastąpił im drogę, ale jedna kula powaliła go.

W chwilę potem zgasły wszystkie elektryczne światła i sprzysiężeni nie wiedzieli dokąd się udać. Dostawszy się do przedpokoi, znaleźli tu kilka świec i przy ich pomocy rozpoczęli poszukiwanie króla i królowej. Przejrzeli każdy kąt, każdą komórkę. W pokoju przylegającym do korytarza między starym a nowym pałacem spał sierżant żandarmów. Obudzony strzałami, chciał sprzysiężonym zastąpić drogę, ale w tej chwili padł trupem przeszyty kulą. Biegnąc dalej, sprzysiężeni napotkali służącego królowej Dragi. Strzelił on do nich i ranił kapitana Dimitrowicza. Sprzysiężeni nie zabili, lecz rozbroili go, bo im był potrzebny do odnalezienia króla i królowej. Gdy im powiedział gdzie znajduje się królewska para, zastrzelili go.

Pułkownik Maszin przyłączywszy się do sprzysiężonych, zaprowadził ich do sypialni królewskiej pary. Stał tu jeden z adjutantów króla, który zastąpiwszy im drogę, dał ognia i zastrzelił porucznika Naumowicza, ale i jego położono trupem. Wreszcie sprzysiężeni dotarli do komory, której drzwi były zamknięte na klucz. Rozbiwszy drzwi, znaleźli tu króla i królowę, nie ubranych. Starsi oficerowie sprzeciwiali się zabiciu króla, żądali tylko abdykacyi, ale młodsi nie dali się powstrzymać. Kto dał pierwszy strzał, niewiadomo; niektórzy powiadają, że porucznik Kisticz.

Król i królowa przeszyci kulami, padli krwią zbroczeni, a jeszcze do nich strzelano; potem kilku szpadami przebito królowę.

W tym samym czasie inne odziały sprzysiężonych otoczyły mieszkania skazanych na śmierć. Dwóch braci królowej Dragi, pułkownika Mikołaja i pułkownika Nikodema Luniewicz wyprowadzono z mieszkania. Nie spodziewali oni się śmierci, bo nawet palili papierosy. W kilka minut później zastrzelono ich. Prezydent ministrów Markowicz i minister wojny Pawłowicz także zostali zastrżeleni; minister spraw wewnętrznych Tudorowicz dostał kilka postrzałów, gdy stawił opór, ale jeszcze żyje.

Dwie siostry i siostrzenice królowej Dragi, wypędzono z kraju. Ex-królowa Natalia chciała przyjechać do Belgradu na pogrzeb swego syna, króla Aleksandra, ale jej nie pozwolono.

Nigdzie nie widać żałoby. Na ulicach panuje zwykły ruch, a lud jak się zdaje, czuje się swobodniejszym i weselszym.

Nowy król.

BELGRAD, 16 czerwca. — Parlament serbski obrał wczoraj Piotra Karageorgewicza królem serbskim pod naciskiem spiskowców, którzy uplanowali i wykonali zamach na króla Aleksandra. Książe Piotr przyjął koronę.

Żaden ze spiskowców nie będzie karany. Oficerowie armii po konferencyi odbytej z niedzieli na poniedziałek, wysłali w poniedziałek do członków senatu i skupczyny ultimatum następującej treści:

Forma rządu pozostać ma ta sama;

Członkowie spisku uznani są niewinnymi i nie mogą być pociągani do żadnej odpowiedzialności i żadnemu oficerowi aresztowanemu nie wolno stawać przed sądem w mundurze oficerskim.

Zaraz po wyborze zawiadomiono Piotra Karageorgewicza telegraficznie, który podziękował parlamentowi za wybór przyobiecując spełniać jak najgorliwiej powierzoną sobie władzę według woli narodu.

Gdy poruszono sprawę ogłoszenia Serbii rzecząpospolitą, spiskowcy stanowczo się temu oparli i sprawa ta upadła.

Podstawą rządu ma być konstytucya z roku 1888, która jest najliberalniejszą, jaką kiedykolwiek Serbia miała.

Po wyborze księca Piotra królem serbskim przez parlament, dokonano wszelkich formalności wobec całego ciała parlamentarnego w świątyni, gdzie ksiądz biskup sankcyonował ten wybór.

We czwartek przybędzie do Genewy, gdzie obecnie bawi Piotr Karageorgewicz, deputacya serbska i wróci specyalnym pociągiem do Belgradu, gdzie nastąpi formalne wprowadzenie na tron nowego króla.

Nowy król wysłał telegram do cesarza austryackiego, króla włoskiego i cara, że przyjmuje tron serbski.

W całej Serbii panuje wielka radość z powodu nowego króla. W całej Europie wobec tej zmiany tronu panuje grobowe milczenie; wszyscy zastanawiają się nad tem, jak naród dobrze zorganizowany potrafi utrzymać spokój i ład w kraju, pomimo takiego nagłego przewrotu. Żadne państwo nie będzie się mieszało do spraw wewnętrznych Serbii, bo nie ma do tego powodu.

Widmo rewolucyi.

WIEDEŃ, 15 czerwca. — Ostatni krwawy dramat trwogą napawa dwory europejskie. Książe Ferdynant bułgarski, na którego już kilkakrotnie czyniono zamachy, tak się przestraszył, że opuścił potajemnie stolicę i udał się do Paryża, gdzie go strzeże silny oddział tajnej policyi; on sam jest silnie uzbrojony.

Rowolucyoniści bułgarscy przysięgli wyjechać za nim i tam go zgładzić.

W Sofii kryją się w domach urzędnicy i przygotowują do obrony na przypadek wybuchu rewolucyi.

Bułgarzy tak samo jak i serbowie znienawidzili swego księcia dla niesympatycznej i mieszającej się do spraw państwowych żony jego, z domu księżniczki Maryi Ludwiki, córki księcia Parmy jak i dla wystawnego i lekkiego życia jego.

Zbroją się.

LONDYN, 13 czerwca.—Dziennik londyński "Reynolds Paper" donosi, że wice-król Indyi, lord Curzon, otrzymał z angielskiego ministeryum wojny rozkaz zgromadzenia na granicy Afganistanu i Tybetu 50 tysięcy wojsk kolonialnych. Naczelne dowództwo nad armią zaopatrzoną w 85 dział i ogromne zapasy amunicyi, otrzymał lord Kitchener.

Kardynał hakaty-ta.

BERLIN, 11 czerwca.—"Schlesische Volkszeitung" publikuje list kardynała Kopp, biskupa dyecezyi wrocławskiej. List odczytano w niedzielę we wszystkich kościołach, a jakie stąd skutki wynikną, trudno przewidzieć. Kopp, który był zawsze na usługach rządu pruskiego, w swym liście nadzwyczaj ostro występuje przeciw Polakom, prawdopodobnie z rozkazu Wilhelma, a w końcu grozi klątwą tym, którzy czytają polskie gazety! Kopp rzuca się na polskie gazety, ponieważ występują przeciw centrowym (niemiecko-katolickim) kandydatom, a popierają polskich. Pisze on w swym liście między innemi:

"Zaklinam Was, dyeczyanie, wyrzućcie wszytkie takie (polskie) pisma i gazety, bo w przeciwnym razie księża pozbawią Was sakramentów św."

List ten wywołał ogromne oburzenie nietylko wśród ludności na Szląsku, ale w Księztwie Poznańskim, Prusach Zachodnich, Galicyi i Królestwie Polskiem.

Polacy zamierzają wysłać protest do Rzymu, ponieważ wszyscy Polscy kandydaci na Szląsku są tak dobrymi, a może lepszymi katolikami od centrowych kandydatów, bo np. w obwodzie bytmosko-tarnogórskim kandydatem centrowców jest radzca Antess, który w swej mowie na zebraniu wyborców powiedział, że pochodzi z katolickich rodziców, ale nie powiedział czy sam jest katolikiem. Jest on hakatystą i obcuje więcej z protestantami aniżeli z katolikami.

Berliński dziennik "Vossische Zietung" omawiając list pasterski Koppa pisze: "Centrowcy na Górnym Szląsku muszą być w rozpaczliwem położeniu, jeżeli spokojny i chłodny politykier Kopp odważył się grozić Polakom klątwą".

W niektórych parafiach na Górnym Szląsku mogą wyniknąć groźne rozruchy, bo między księżmi są rządowcy, wrogowie Polaków, a ludność nie pozwoli im ganić polskich posłów. Polskie gazety występują ostro przeciw Koppowi, wzywając Polaków do energiczniejszej agitacyi, aby we wtorek 16 czerwca wybrać jaknajwięcej polskich posłów, i nawołują, aby się wstrzmano od wszelkich rozruchów.

Wszystkie polskie gazety na Górnym Szląsku, z wyjątkiem "Gazesty katolickiej" wydawanej przez niemieckich księży, popierają polskich kandydatów na posłów do parlamentu, a zatem wszystkie są przez Koppa zakazane.

BERLIN, 12 czerwca. Kardynał Kopp, arcybiskup wrocławski, swym listem pasterskim pogorszył sytuacyę na Szląsku. Polacy rozwinęli teraz ogromną agitacyę, a do pomocy przyszli im Polacy z Księstwa, Prus, Galicyi i Królestwa.

Zebrania zwoływane przez centrowców, są bardzo burzliwe, bo Polacy przerywają mowcom, wznoszą okrzyki na cześć polskich kandydatów. Ruch narodowy wśród polskiej ludności wzmaga się niesłychanie. Na wszystkich zebraniach polskich z entuzyazmem przyjmują rezolucye, protestujące przeciw groźbie Koppa. Wielu żąda, aby Polacy nigdzie nie popierali centrowców; niektórzy proponują, aby Polacy w Westfalii i Nadreńskiej prowincyi w ścisłych wyborach głosowali za socyalistami, bo centrowcy są teraz na usługach rządu i hakatystów.

O żydach.

WASHINGTON, 11 czerwca.— Z Ameryki wysłano do rządu rosyjskiego wiele propozycyi względem dania pomocy żydom w Kiszyniewie, ale wszystkie zostały zwrócone, ponieważ Rosya jest w stanie dać swym mieszkańcom taką pomoc jakiej potrzebują. Rząd rosyjski odpowiedział między innemi: "Ze względu na fakt, że car posiada środki do wsparcia cierpiących, gdziekolwiek w carstwie takowe okaże się potrzebnem, pomoc z zagranicy nie jest potrzebna, więc też wszelkie oferty są odrzucone. Rosya nie przyjmie też żadnej obcej deputacyi w sprawie Kiszyniewskiej. Rząd rosyjski zajmuje takie samo stanowisko, jak od dawna Stany Zjednoczone, mianowicie wstrzymuje się od mieszania się do wewnętrznych spraw innego kraju i nie pozwoli, aby kto inny mieszał się do jej spraw wewnętrznych. Jeżeli który kraj nie chce przyjąć żydów rosyjskich to Rosya nie będzie protestowała bo każdy kraj ma prawo roztrzygnąć, kogo chce wpuścić lub nie.

WIEDEŃ, 11 czerwca.— Dwieście żydów przejeżdżało przez Wiedeń, udając się do Ameryki. Opowiadają oni, że położenie żydów jest w Rumunii bardzo krytyczne, bo prasa wzywa lud do walki przeciw żydom i podburza do rzezi, jaką w Kiszyniewie urządzili moskale. Jedna z gazet "Vorea Tutovei" woła:—"Ortodoksi w Rosyi zrobili swoje, a teraz kolej na was, księża rumuńscy. Bierzcie krzyże i rozpoczynajcie na ich czele walkę z nikczemną hordą żydowską, która doprowadziła rumuńczyków do nędzy i wytnijcie ich w pień".

— Wielki zjazd niemieckich śpiewaków odbywa się we Francykfucie nad Mnem. Wypróżnili już ogromną ilość beczek piwa.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłama do Europy jest następujący:

	Kurs	Portor.
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	$24\frac{40}{100}$	15c
KORONA—do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{93}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	$52\frac{75}{100}$	25c
FRANK—do Francyi, Belgii i Szwejcaryi . . .	$19\frac{98}{100}$	15c
GULDEN—do Holandyi	$41\frac{33}{100}$	25c
KRONER—do Danii, Norwegii i Szwecyi . .	$27\frac{35}{100}$	25c
LIRA—do Włoch	80	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

CZERWIEC.

19 P. Serca Jez. Gerwaz. i Prot.
20 S. Florentyny, Julianny p.
21 N. NMP. Nieust. Pom., Alojz.
22 P. Paulina b., Albinusa.
23 W. Edeltrudy, Agrypiny p.
24 Śr. Jana Chrzciciela.
25 C. Febroni p. im., Prosper.

WIADOMOŚCI Z POLSKI.

Królestwo Polskie.

WARSZAWA. —W jednej z wiosek, o parę mil od Opola, w Królestwie Polskiem, przytrafiło się zdarzenie dosyć niezwyczajne. Właścicielowi młyna często robił szkody kot, co doprowadziło go do największej złości. Raz podczas jego nieobecności, kot mleko wypił i dzieżkę rozbił. Wtenczas młynarz na swoje nieszczęście, wymyślił straszną zemstę. Wyniósł kota na pole, oblał naftą i podpalił. Kot, miaucząc, pobiegł wprost do domu, gospodarz za nim. Zaczął go wszędzie szukać, ale już na górze zawalonej słomą, pokazał się ogień, a że zabudowanie było znacznie oddalone od reszty domów, ratunek był nieprędki, tak że cały dom, obora i stodoła zgorzały, przynosząc szkody na kilkanaście tysięcy rubli. Młyn stojący dalej ocalał. Poszkodowany i jego sąsiedzi są przekonani, że zły duch w postaci tego kota był sprawcą wszystkiego złego. Bo dodać jeszcze trzeba, że Towarzystwo ubezpieczeń, po przeprowadzeniu śledztwa, sumy szacunkowej nie wypłaciło i w dodatku oddało młynarza pod sąd.

WARSZAWA.—Władza policyjna w Warszawie wytoczyła sprawę p. Kowalskiemu, właścicielowi domu o to, iż z chęci przyozdobienia frontu domu pomieścił we wgłębieniach wizerunki 14 pisarzy polskich. Sąd pokoju uznał, iż wypełnienie pustych miejsc na fasadzie domu wizerunkami znakomitych ludzi nie jest przestępstwem, i uniewinnił p. Kowalskiego; zjazd zaś wyrok sędziego pokoju uchylił, skazał p. Kowalskiego na karę pieniężną i zobowiązał go do wyjednania w ciągu najdalej trzech miesięcy pozwolenia na pozostawienie ustawionych wizerunków pisarzy i innych znakomitych osób; w razie niewykonania tego, lub też nie uzyskania pozwolenia, sąd zobowiązał Kowalskiego do zdjęcia popiersi, gdyby zaś tego nie uskutecznił, miały one być zdjęte środkami policyjnemi na koszt właściciela. Podaną na ten wyrok przez p. Kowalskiego skargę apelacyjną senat pozostawił bez skutku, utrzymując, że postępowanie oskarżonego stanowi przekroczenie ustawy budowlane, i pogwałcenie przepisów, zabezpieczających upiększenie zewnętrzne miasta.

WARSZAWA. — Przed kilku dniami u p.p. X odbyło się posiedzenie spirytystyczne, na którem między inemi postanowiono wywołać ducha zmarłej teściowej jednego z gości, p. N. Ten, bardzo nerwowy, z początku przeciwny był temu, lecz następnie ciekawość wzięła górę i zgodził się. "Duch" zjawił się bardzo szybko i obsypał swego zięcia niepochlebnemi epitetami. Wzburzony N. schwycił znajdujący się pod reką lichtarz i rzucił go w stronę "ducha". Rozległ się krzyk i "duch" upadł na podłogę. Kiedy zapalono świecę, okazało się, iż lichtarz zranił do krwi twarz "medium", córki gospodarza, która chciała zażartować z p. N. i przedstawiała "ducha". Gospodarstwo jęli obsypywać pana N. obelgami już bez pomocy "ducha", a p. N. nie pozostał im dłużny. W rezultacie obie strony występują na drogę sądową.

Wielkie Ks. Poznańskie.

POZNAN. — Zlot "Sokołów" pierwszego północnego okręgu odbędzie się w Gnieźnie dnia 21 czerwca i to w strzelnicy. Udział w rzeczonym zlocie wezmą gniazda sokole z Witkowa, Wągrowca, Strzelna, Mogilna, Trzemeszna, Pakości, Inowrocławia i Kruświcy.

POZNAN.—Pan Wyczyński z Brodnicy, któremu za należenie do tajnego towarzystwa literackiego polskiego gimnazyastów odebrano uprawienie do jednorocznej służby, odsługiwał od kilku miesięcy—jak zwyczajny żołnierz dwuletnią służbę w Gdańsku. Teraz wskutek starań ojca, p. mecenasa Wyczyńskiego a również za wstawieniem się posła ks. dr. Jażdżewskiego przywrócono młodemu p. Wyczyńskiemu prawo do jednorocznej służby.

Spodziewać się należy, że teraz wszystkim gimnazystom, ukaranym za tajny związek, których po części już wcielono do wojska jako zwyczajnych rekrutów, wrócą odebrane prawo jednorocznej służby.

O p. Wyczyńskim pisze "Pielgrzym", że mu uczciwi wojskowi okazywali wiele przychylności. Stał się sławnym w całym garnizonie gdańskim—ale był tam osobliwością taką, która polakom i jemu chlubę przynosiła! Oficerowie aż do jenerała ciekawi byli obejrzeć sobie owego polaka, który—za czyn szlachetny— został niby poniżony. Nie mogli przytłumić szacunku dla młodzieńca, który ciepiał li tylko zato, co innym, niemieckim młodzieńcom w równych stosunkach policzonoby nawet w Berlinie za wielki czyn.

POZNAN.—Z Nakła piszą do "Lecha": Niedawno sprzedał p. Brukwicki swe gospodarstwo, odziedziczone po ojcach, żydowi, a teraz znów kawał polskiej ziemi przeszedł w ręce innowierców. Sprzedał swą posiadłość wraz z zabudowaniami gospodarczemi kupiec p. Józef Biniakowski niemcowi za 18,000 marek. Gdy krótko przed zawarciem kontraktu obywatele nakielscy dowiedzieli się o zamiarze p. B. i robili mu z tego powodu wyrzuty, on ogłosił o sprzedaży swej posiadłości w polskich pismach, ale tylko na to, aby im zamydlić oczy, bo tego samego dnia udał się z niemcem do notaryusza. Trzecim sprzedawczykiem ziemi ojczystej jest pan Płaczek z Radzicza, który sprzedał swój folwark przeszło 3000 morgów obszaru kolonizacyi za 40,000 mrk. Jest to ostatni kawał polskiej ziemi w Radziczu jaki Płacek sprzedał.

POZNAN.— Poznański Bank włościański przedłożył sprawozdanie czynności w r. 1902, który był 30-tym rokiem istnienia tej instytucyi. W sprawozdaniu zaznaczono, że cały rok ubiegły dawał się w znaki przez zaniepokojenie publiczności, wywołane wykryciem olbrzymich malwersacyi w bankach niemieckich i instytucyach hipotecznych, które okryły się sławą najszkaradniejszych szachrajstw i niedorzecznych spekulacyi. Stąd kredyt musiał podlegać surowemu ocenianiu stosunków, a trudności udzielania go były często przeszkodą rozwijania się nowych przedsiebiorstw. Czysty zysk z roku 1902 wynosi 4,666.66 marek, ogólna zaś dywidenda z roku 1902 marek 18 czyli 6 proc.

Parcelacyę traktowano w ten sposób, że przyjmowano hipoteki, umieszczano na parcelacyi jako reszty cen kupna i spłacać się mające ratami rozłożonemi na czas dłuższy.

POZNAN. — Łowęcin folwark pod Swarzędzem, około 300 mórg w znakomitej ziemi z pięknem zabudowaniem, przeszedł z rąk p. Stanisława Palacza na własność domu bankowo-komisowego Drwęski i Langer w Poznaniu. Łowęcin będzie sprzedany w całości lub podzielony pomiędzy swoich.

POZNAN. — Wieś szlachecką Podarzewo pod Pobiedziskami, własność domu komisowego Drwęski i Langner w Poznaniu, nabył jak nam donoszą, w całości p. Stanisław Pałacz z Łowęcina pod Swarzędzem i to przy spłacie całej ceny kupna aż do landszafty. Przewłaszczenie już nastąpiło. Podarzewo, graniczące z Pomarzanowicam, obejmuje 700 mórg obszaru i uchodzi za jeden z najlepszych majątków w całej okolicy.

Prusy Wsch. i Zach.

TORUN. — P. Józef Brejski, redaktor "Gazety Toruńskiej", otrzymał przed kilku dniami od prokuratoryi wezwanie, aby stawił się do więzienia w Golubiu, celem odsiedzenia 2-miesięcznej kary więziennej, na jaką skazano go za artykuł w sprawie procesu gimnazyastów. Zajęty agitacyą wyborczą, p. Brejski spóźnił się o dzień; gdy zaś udał się na dworzec, aby spełnić to miłe zaproszenie prokuratoryi, został aresztowany i odprawiony do więzienia w Toruniu, skąd pod strażą policyjną odstawiony został do Golubia. P. Brejski kandyduje obecnie na posła do parlamentu niemieckiego z okręgu toruńsko-wąbrzesko-chełmińskiego. Prokuratorya przyspieszyła więc umyślnie termin rozpoczęcia kary więziennej, aby mu przeszkodzić w agitacyi wyborczej.

TORUN.—Od roku toczył się przeciw redakcyi "Gazety Toruńskiej" proces z powodu dołączania do pisma obrazu M. Boskiej Częstochowskiej. Dwa razy p. adwokat Mielcarzewicz uzyskał przed izbą karną wyrok uwalniający i dwa razy prokurator wnosił rewizyę. Pierwszy raz sąd nadziemski rewizyę uwzględnił, drugą rewizyę prokurator cofnął, wkutek czego sprawa ostatecznie skończyła się dla redakcyi pomyślnie.

GDANSK.—W "Gazecie Gdańskiej" czytamy: W parafii Staro-Szotlandzkiej pod Gdańskiem jest kilkuset katolików-polaków, którzy nie słyszą ani jednego kazania polskiego, mimo że ksiądz proboszcz niemiec mówi po polsku, a obaj jego ks. wikaryusze są polakami. Polacy dawno się skarżyli na to i w końcu znalazł się jeden gorliwszy obywatel, który zaczął zbierać podpisy pod petycyę o polskie kazania. Zebrawszy już przeszło 170 podpisów, udał się do się księdza proboszcza, aby mu życzenia polaków wyjawić i poprosić go o poparcie petycyi. Ksiądz proboszcz zaś zamiast w imię sprawiedliwości uznać słuszność żądania polaków, oburzył się ogromnie na to i twierdził, że byłoby to niesprawiedliwością wobec niemców, gdybyśmy dla owych 500 polaków polskie zaprowadzali kazania, chociaż raz w miesiącu. A gdy się dowiedział, że zebrano już nawet prawie 200 podpisów, nazwał takie postępowanie grzechem śmiertelnym i podburzaniem jednej części parafii przeciw drugiej.

A więc w licznych parafiach zachodnio-pruskich dla jakich 20 lub 20 niemców zaprowadzają kazania i śpiewy niemieckie, a upomnienie się kilkuset polaków — jest ich tam bowiem więcej jak 500— o swe słuszne prawa to jest podburzaniem i grzechem!

O wy faryzeusze!

Galicya.

LWOW.—Brzydką, niegodziwą robotą splamili się znowu radykali ruscy. Przybyli oni w pokaźnej liczbie do Żółkwi z ukartowanym z góry planem zakłócenia uroczystości jubileuszowych, a przedewszystkiem rozbicia wiecu ludowego, który obudził ich złość w pierwszym rzędzie z tego powodu, iż miał na nim przemawiać między innymi poseł Włodzimierz Kozłowski, niezmordowany pracownik na polu organizacyi sił narodowych w wschodniej Galicyi. Awanturę wszczęli ci borbifaksi przy wyborze przewodniczącego wiecu. Zgodnie z życzeniem komitetu, przewodnictwo wiecu miał objąć dr. Włodzimierz Kozłowski. Zaledwo jednak wymówiono to nazwisko, wtargnął na mownicę osławiony agitator socyalistyczny, Semen Wityk, i począł wołać, ażeby przewodniczącym obrano Bojkę posła, lub rusina niejakiego Hawę, uderzając przy tej sposobności w zjadliwych słowach na szlachtę i Koło polskie. Nie pomogły prośby ani perswazye, nie skutkowało nawet rozumne przemówienie posła Bojki, który z naciskiem zaznaczył, że to nie jest wiec polityczny, lecz narodowy, że on sam, jak i wszyscy obcy są tu w gościnie, a więc jako goście zachowywać się powinni i uszanować piękny obchód, poświęcony pamięci naszych bohaterów. Wszystko na darmo. Radykalni agitatorzy jeszcze bardziej hałasowali, podżegając przytem lud do gwałtów i zrywając się do walki na pięście.

Kres tym awanturniczym scenom położyła dopiero żandarmerya, która wyparła znaczną część zebranych na wiec, z dziedzińca zamkowego, poczem po uciszeniu się, rozpoczęły się obrady wiecu przy udziale około tysiąca uczestników.

KRAKOW.—Akademia Umiejętności w Krakowie ogłasza konkurs im. ks. Adama Jakubowskiego na natępujący temat: Mikołaj Rey, hitorya jego życia i działalności literackiej. Nagroda 1,400 koron. Termin konkursu 31 grudnia 1904.

Akademia Umiejętności przedłuża konkurs, im. Juliana Ursyna Niemcewicza pt. Monografia z dziejów cywilizacyi polskiej w epoce odrodzenia. Termin konkursu 31 grudnia 1903. Nagroda 6,000 franków; względnie duże po 4,000 i 2,000 fr., lub kilka po 2,000 i 1,000 fr.

ZIELONA SZATA.

Jak właściciele domów tak i mieszkańcy wyczyścili swe podwórza, aby je oblec w zieloną szatę, którą darzy naturę. Ale jak się ma wasz system? Potrzebuje on także pewnego przyczynienia, aby nabrać większej czynności do pracy podczas gorącego lata. Jeżeli cierpicie na ból głowy, rozszerzanie gróczołów, napuchnięcia i otwarte rany, jeżeli wasze trawienie jest nieregularne, jeżeli jesteście wycieńczeni i słabi, wasza krew jest nieczysta i słaba, to potrzebujecie Severy Czyściciela Krwi. Nie ma nic, coby można porównać z tem lekarstwem.

"Z przyjemnością zawiadamiam pana, pisze Fr. Kap z Dardeneville, Ark., że moja teściowa odniosła pożądaną ulgę przez użycie Severy Czyściciela Krwi. Jak tylko zaczęła go używać napuchnięcie nóg spowodowane wskutek nieczystej krwi znikło". Podobnych poświadczeń nadchodzi setkami. Severy Czyściciel Krwi działa wprost, czyni krew bogatą, usuwa osłabiene i dodaje siły całemu organizmowi. Cena $1.00. Na sprzedaż we wszystkich aptekach. Spytajcie się swego aptekarza. Jeżeli on go nie ma, poślijcie nam dolara, a my wam poślemy i zapłacimy koszta przesyłki: albo butelkę za $100, albo dwie butelki po .50c, albo też cztery butelki po 25 c. naszego lekarstwa.

Adres: W. F. Severa, Cedar Rapids, Iowa.

BOGATY ŻEBRAK.

W Bukareszcie, Rumunii, F. Schiller, stary żebrak, umarł. W jego posiadaniu znaleziono przeszło dwieście tysięcy dolarów. Biedak umarł z głodu. Na co sobie taki człowiek zasłużył? Na litość czy pogardę? Tak samo jak wszyscy ci około nas chorzy, cierpiący i umierający z głodu, pomimo że pomoc mają pod ręką, i pomimo, że o ile to jest możliwem jak najwięcej ulgi otrzymać mogą. Nie kosztowna, lecz absolutna pomoc jest w Trinera Amerykańskim Eliksierze Gorzkiego Wina, najkosztowniejsza preparcya, która odnawia czynność żołądka i wnętrzności i daje im się przyjmowania i przygotowania potrawy do całkowitego strawienia i pochłonięcia. Na tej podstawie nasze życie, nasze zdrowie i nasze szczęście zależy. Na co taki człowiek zasługuje, który cierpi z niestrawności, zatwardzenia, słabości i z braku snu, pomimo, że ma sposobność kupienia lekarstwa, które nie tylko że musi, ale wyleczy go zupełnie? Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina, robi człowieka zdolnym do spożywania z apetytem potraw i do pracy; tworzy nową krew i nowe muskuły, robi nową, czystą kompleksyę. W aptekach i u fabrykanta Józefa Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago.

WYWROZYŁA.

—Co ci ta stara cyganka powiedziała?

—Ze wkrótce poniosę wielką stratę.

—No, i sprawdziło się!

—Tak, zaraz po jej wyjściu spostrzegłem się, że mi brak zegarka z łańcuszkiem.

W SZKOLE.

Nauczyciel:—Co to jest przecięcie?

Uczeń:—Przecięcie jest to miejsce, gdzie kura jaja znosi.

Nauczyciel:—Kto ci to głupstwo powiedział?

Uczeń: — Pan nauczyciel sam powiedział że kura znosi rocznie około 120 jaj w przecięciu.

PISMA Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM III.

DZIADY.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(FRAGMENTA.)

I mówili do siebie głupi więźnie owi:
Będziem żyć, podziękujmy za życie wodzowi.
Aż jeden żołnierz rzymski, co im posługował,
Rzekł im: zaprawdę, wódz was przy życiu zachował,
Bo was przykuje przy swym tryumfalnym wozie,
I będzie oprowadzał po całym obozie,
I do miasta powiedzie: bo wy z tych jesteście,
Których wodzą po Rzymie, onem sławnem mieście,
Aby lud rzymski krzyknął: patrzcie, co wódz zrobił,
On takie króle, takie pułkowniki pobił!
Potem, gdy was w łańcuchach złotych oprowadzi,
Odda was w ręce kata, a kat was osadzi
Na głębokie, podziemne i ciemne wygnanie,
Kędy będzie płacz wieczny i zębów zgrzytanie.
Tak mówił żołnierz rzymski. To żołnierza tego
Król gromiąc rzekł: twe słowa są słowa głupiego:
Czyś ty kiedy na ucztach z twoim wodzem siedział,
Ażebyś jego rady, jego myśli wiedział?
Zgromiwszy, pił i śmiał się z swymi współwięźniami,
Ze swymi hetmanami i pułkownikami.

SENATOR, znudzony.

Il bat la campagne. Księże, gdzie chcesz, ruszaj sobie.
Jeśli cię jeszcze złowię, tak skórę oskrobię,
Że cię potem nie pozna twa matka rodzona,
I będziesz mi wyglądał jak syn Rollisona.

(Senator odchodzi do swoich pokojów z Pelikanem. Ks. Piotr idzie ku drzwiom i spotyka Konrada, który prowadzony na śledztwo przez żołnierzy, ujrzawszy księdza, wstrzymuje się i patrzy nań długo.)

KONRAD.

Dziwna rzecz!—Nie widziałem nigdy tej postaci:
A znam go jak jednego z mych rodzonych braci.
Czy to we śnie?—Tak, we śnie: teraz przypomniałem—
Taż sama twarz, te oczy—we śnie go widziałem.
On to, zdało się, że mię wyrywał z otchłani—

(Do Księdza.)

Mój księże, choć jesteśmy mało sobie znani,
— Przynajmniej ksiądz mię nie znasz — przyjmij dziękczynienie
Za łaskę, którą tylko zna moje sumienie.
Drodzy są i widziani we śnie przyjaciele,
Gdy prawdziwych na jawie widzim tak nie wiele.
Weź proszę ten pierścionek, przedaj: daj połowę
Ubogim, drugą na mszę, za dusze czyścowe:
Wiem co cierpią, jeżeli czyściec jest niewolą—
Mnie, kto wie, czy już kiedy słuchać mszy pozwolą.

KS. PIOTR.

Pozwolą.—Za pierścionek ja ci dam przestrogę:
Ty pojedziesz w daleką, nieznajomą drogę,
Będziesz w wielkich, bogatych i rozumnych tłumie:
Szukaj męża, co więcej niśli oni umie.
Poznasz, bo cię powita pierwszy w Imię Boże*)—
Słuchaj co powie—

KONRAD, wpatrując się.

Cóż to, tyżeś?—czy być może?
Stój na chwilę—dla Boga—

KS. PIOTR.

Bywaj zdrów! nie mogę.

KONRAD.

Jedno słowo—

ŻOŁNIERZ.

Niewolno! każdy w swoją drogę—

SCENA IX.

NOC DZIADÓW.

(Opodal widać kaplicę; smętarz. GUŚLARZ i KOBIETA w żałobie.)

GUŚLARZ.

Już idą w cerkiew gromady,
I wkrótce zaczną się Dziady.
Iść nam pora, już noc głucha.

KOBIETA.

Ja tam nie pójdę, guślarzu:
Ja chcę zostać na smętarzu,
Chcę jednego widzieć ducha:
Tego, co przed laty wielu,
Zjawił się po mem weselu,
Co pośród duchów gromady,
Stanął nagle krwawy, blady,
I mnie dzikiem okiem łowił
I ani słowa nie mówił.

GUŚLARZ.

On żył może, gdym go badał:
Dla tego nie odpowiadał.
Bo na duchów zgromadzenie,
W tajemniczą noc na Dziady,
Można wzywać żywych cienie.
Ciała będą u biesiady,
Albo u gry, albo w boju,
I zostaną tam w pokoju:
Dusza zwana po imieniu
Objawia się w lekkim cieniu:
Lecz póki żyje, ust nie ma,
Stoi biała, głucha, niema.

KOBIETA.

Cóż znaczyła w piersiach rana?

GUŚLARZ.

Widać, że w duszę zadana.

KOBIETA.

Ja tu sama zgubię drogę.

GUŚLARZ.

Ja tu z tobą zostać mogę.
Tam bezemnie zrobią czary.
Jest tam inny guślarz stary—
Czy słyszysz te śpiewy w dali?
Już się tam ludzie zebrali.
Pierwszą klątwę już zaklęli:
Klątwę wianka i kądzieli:
Wezwali powietrznych duchów.
Widzisz tych świateł tysiące,
Jakby gwiazdy spadające?
Ten ognistych ciąg łańcuchów?
To powietrznych roje duchów.
Patrz, już nad kaplicą świecą
Pod czarnym niebios obszarem:
Jak gołębie, kiedy lecą
W nocy nad miasta pożarem:
Gdy białemi skrzydeł puchy
Odbijając żar ogniska,
Ptastwo jak stado gwiazd błyska.

KOBIETA.

On nie będzie z temi duchy!

GUŚLARZ.

Widzisz—blask z kaplicy bucha.
Teraz klęli ognia władzą:
Ciała w mocy złego ducha,
Z pustyń, z mogił wyprowadzą.
Tędy będą ciągnąć duchy.
Poznasz go, jeśli pamiętasz.
Ukryj się ze mną w dąb suchy.

*) W rękopisie scena kończy się na tych dwóch wierszach: Poznasz, bo cię powita pierwszy w Imię Boże; Słuchaj co powie; on ci wiele dopomoże. P. W.

W ten dąb suchy i wygniły.
Tu się niegdyś wróżki kryły.
Już rusza się cały smętarz:
Rozwierają się mogiły,
Wybuchnął płomyk niebieski,
Podskakują w górę deski,
Wysuwają potępieńce
Blade głowy, długie ręce.
Widisz oczy jak zarzewie?—
Schowaj oczy, skryj się w drzewie:
Upiór zdala wzrokiem piecze,
Lecz guślarza nie urzecze.
Ha!—

KOBIETA.

Co widzisz?

GUŚLARZ.

Trup to świeży!
W niezgniłej jeszcze odzieży.
Dymem siarki trąci wkoło,
Czarne ma jak węgiel czoło.
Zamiast oczu w jamach czaszki
Żarzą się dwie złote blaszki.
A w środku każdego kółka
Siedzi djablik, jak w źrenicy,
I wywraca wciąż koziołka,
Miga lotem błyskawicy.
Trup tu bieży, zębem zgrzyta:
Z ręki przelewa do ręki,
Jak gdyby z sita do sita,
Wrzące srebro.—Słyszysz jęki?

WIDMO.

Gdzie kościół?—gdzie kościół?—gdzie Boga lud chwali,
Gdzie, kościół, ach pokaż człowiecze!
Ach widzisz, jak we łbie ten dukat mnie pali,
Jak srebro stopione dłoń piecze.
Ach, wylej człowieku dla biednej sieroty,
Dla więźnia jakiego, dla wdowy,
Ach, wylej mi z ręki żar srebrny i złoty,
I dukat ten wyłup mi z głowy.

Ty nie chcesz!—Ha, kruszec przelewać ja muszę,
Aż kiedyś ten dzieci pożerca
Wyzionie łakomą, bezdenną swą duszę:
Ten kruszec mu wleję do serca.
A potem przez oczy, przez uszy wyleję
I znowu tem wleję korytem,
I będę tym trupem obracać jak sitem:
Naleję, wyleję, przesieję!
Ach, kiedyż przez niego ten kruszec przesieję!
Ach, czekać tak długo!—goreję! goreję!

(Ucieka.)

GUŚLARZ.

Ha!—

KOBIETA.

Co widzisz?

GUŚLARZ.

Ha, jak blisko!
Drugi wylazł, ku nam bieży:
Jakie obrzydłe trupisko!
Blade, tłuste! Trup to świeży,
I strój świeży ma na ciele,
Ubrany jak na wesele:
I gad niedawno go toczy,
Ledwie mu w pół wygryzł oczy.

Od kaplicy w stronę skoczył:
Czart go uwiódł, czart zamroczył,
Nie puści go do kaplicy.
Czart przybrał postać dziewicy:
I na trupa rączką kiwa,
Okiem mruga, śmiechem wzywa.
Skacze ku niej trup zwiedziony,
Z grobu na grób, jak szalony,
I rękami i nogami
Wije, jak wiatrak skrzydłami—
Już pada do jej uścisków:
[illegible] z pod nóg [illegible] wytryska
Dziesięć długich czarnych pysków:
Wyskakują czarne psiska,
Od nóg lubej go porwały,
I targają na kawały,
Członki krwawym piskiem trzęsą,
Po polu roznoszą mięso.

Psy zniknęły.—Nowe dziwo!
Każda część trupa jest żywą:
Wszystkie, jak oddzielne trupy,
Biegą zebrać się do kupy.
Głowa skacze jak ropucha
I nozdrzami ogień bucha:
Czołgają się piersi trupa,
Jak wielka żółwia skorupa—
Już zrosła się głowa z ciałem,
Jak krokodyl bieży cwałem:
Oderwanej ręki palce
Drżą, wiją się jak padalce:
Dłoń za piasek chwyta, grzebie,
I ciągnie rękę pod siebie:
I nogi się przyczołgały,
I znowu trup wstaje cały,
Znowu wabi ulubioną,
Znowu pada w jej ramiona,
Znowu go porwały czarty
I znowu w sztuki rozdarty—
Ha! niech go więcej nie widzę!

KOBIETA.

Tak się boisz?

GUŚLARZ

Tak się brzydzę!
Żółwie, padalce, ropuchy:
W jednym trupie tyle gadów!

KOBIETA.

On nie będzie z temi duchy!

GUŚLARZ.

Wkrótce, wkrótce koniec Dziadów—
Słyszysz? trzeci kur już pieje:
Tam śpiewają ojców dzieje,
I rozchodzą się gromady.

KOBIETA.

I nie przyszedł on na Dziady!

GUŚLARZ.

Jeśli duch ten jeszcze w ciele,
Wymów teraz jego imię:
Ja na czarodziejskie ziele,
W tajemniczym zaklnę rymie:
I duch ciało swe zostawi,
I przed tobą się objawi.

KOBIETA.

Wymówiłam.

GUŚLARZ.

On nie słucha—
Ja zakląłem.

KOBIETA.

Nie ma ducha!

GUŚLARZ.

O kobieto! Twój kochanek
Albo zmienił ojców wiarę,
Albo zmienił imię stare.
Widzisz! już zbliża się ranek,
Gusła nasze moc straciły,
Nie pokaże się twój miły.

(Wychodzą z drzewa.)

Cóż to? cóż to?—Patrz, z zachodu,
Tam od Giedymina grodu,
Śród gęstych kłębów zamieci,
Kilkadziesiąt wozów leci!
Wszystkie lecą ku północy,
Lecą, ile w koniach mocy.
Widzisz, jeden tam na przedzie
W czarnym stroju—

KOBIETA.

On!

GUŚLARZ.

Tu jedzie.

KOBIETA.

I znowu nazad zawrócił,
I tylko raz okiem rzucił,
Ach raz tylko— jakie oko!

GUŚLARZ.

Pierś miał zbroczoną posoką,
Bo w tej piersi jest ran wiele:
Straszne cierpi on katusze,
Tysiąc mieczów miał on w ciele,
A wszystkie, przeszły—aż w duszę.
Śmierć go chyba z ran uleczy.

KOBIETA.

Któż weń wraził tyle mieczy?

GUŚLARZ.

Narodu nieprzyjaciele.

KOBIETA.

Jedną ranę miał na czole,
Jedną tylko i nie wielką,
Zda się być czarną kropelką.

GUŚLARZ.

Ta największe sprawia bole:
Jam ją widział, jam ją zbadał:
Tę ranę sam sobie zadał:
Śmierć z niej uleczyć nie może.

KOBIETA.

Ach, ulecz go, wielki Boże!

Koniec aktu pierwszego *)

DO PRZYJACIÓŁ MOSKALI.

Wy, czy mnie wspominacie?—Ja ilekroć marzę
O mych przyjaciół śmierciach, wygnaniach, więzieniach:
I o was myślę: wasze cudzoziemskie twarze
Mają obywatelstwa prawo w mych marzeniach.

Gdzież wy teraz?—Szlachetna szyja Rylejewa,
Którąm jak bratnią ściskał, carskiemi wyroki
Wisi do hańbiącego przywiązana drzewa— —
Klątwa ludom, co swoje mordują proroki!

Ta ręka, którą do mnie Bestużew wyciągnął,
—Wieszcz i żołnierz—ta ręka, od pióra i broni
Oderwana, i car ją do taczki zaprzągnął,
Dziś w minach ryje, skuta obok polskiej dłoni.

Innych może dotknęła sroższa niebios kara—
Może kto z was, urzędem, orderem shańbiony,
Duszę wolną na wieki sprzedał w łaskę cara,
I dziś na progach jego wybija pokłony.

Może płatnym językiem tryumf jego sławi,
I cieszy się ze swoich przyjaciół męczeństwa:
Może w ojczyźnie mojej moją krwią się krwawi,
I przed carem jak z zasług, chlubi się z przekleństwa.

Jeśli do was, z daleka, od wolnych narodów
Aż na północ zalecą te pieśni żałosne,
I odezwą się z góry nad krainą lodów:
Niech wam zwiastują wolność, jak żórawie wiosnę!

Poznacie mię po głosie!—Pókim był w okuciach,
Pełzając milczkiem jak wąż, łudziłem despotę:
Lecz wam odkryłem tajnie zamknięte w uczuciach,
I dla was miałem zawsze gołębią prostotę.

Teraz na świat wylewam ten kielich trucizny—
Żrąca jest i paląca mojej gorycz mowy:
Gorycz wyssana [illegible] krwi i z łez mej ojczyzny:
Niech żre i pali—nie was, lecz wasze okowy.

Kto z was podniesie skargę—dla mnie jego skarga
Będzie jak psa szczekanie, który tak się wdroży
Do cierpliwie i długo noszonej obroży,
Że w końcu gotów kąsać—rękę, co ją targa.

DROGA DO ROSYI.

Po śniegu, coraz ku dzikszej krainie
Leci kibitka, jako wiatr w pustynie:
I oczy moje, jako dwa sokoły
Nad oceanem nieprzejrzanym krążą.

Porwane burzą, do lądu nie zdążą—
A widzą obce pod sobą żywioły,**)
Nie mają kędy spocząć, skrzydła zwinąć,
W dół patrzą, czując że tam muszą zginąć.

Oko nie spotka ni miasta, ni góry,
Żadnych pomników, ludzi, ni natury:
Ziemia tak pusta, tak niezaludniona,
Jak gdyby wczoraj wieczorem stworzona.
A przecież, nie raz mamut z tych ziem wstaje,
Żeglarz przybyły z falami potopu,
I mowa obca moskiewskiemu chłopu
Głosi, że dawno stworzone te kraje,
I w czasach wielkiej Noego żeglugi,
Lud ten handlował z azyjskiemi smugi.
A przecież, nie raz książka ukradziona,
Lub gwałtem wzięta, przybywszy z zachodu
Mówi, że ziemia ta niezaludniona
Już niejednego jest matką narodu.

Lecz nurt potopu szedł przez te płaszczyzny,
Nie zostawiwszy dróg swojego rycia,
I hordy ludów wyszły z tej ojczyzny,
Nie zostawiwszy śladów swego życia:
I gdzieś daleko na alpejskiej skale
Ślad zostawiły stąd przybyłe fale,
I jeszcze dalej, na Rzymu pomnikach,
O stąd przybyłych mówią rozbójnikach.

Kraina pusta, biała i otwarta,
Jak zgotowana do pisania karta—
Czyż na niej pisać będzie palec Boski,***)
I ludzi dobrych używszy za głoski,
Czyliż tu kreśli prawdę świętej wiary,
Że miłość rządzi plemieniem człowieczem,
Że trofeami świata są: ofiary?
Czyli też Boga nieprzyjaciel stary
Przyjdzie, i w księdze tej wyryje mieczem,
Że ród człowieczy ma być w więzy kuty,
Że trofeami ludzkości są: knuty?—

Po polach białych, pustych wiatr zaleje,
Bryły zamieci odrywa i ciska:
Lecz morze śniegów, wzdęte, nie czernieje,
Wyzwane wichrem, powstaje z łożyska,
I znowu jakby nagle skamieniałe,
Pada ogromne, jednostajne, białe.
Czasem ogromny huragan wylata
Prosto z biegunów: nie wstrzymany w biegu,
Aż do Euxinu równinę zamiata,
Po całej drodze miecąc chmury śniegu:

*) Z rękopisu widać, że ta Część Dziadów miała się składać z trzech aktów. P. W.

**) W rękopisie:
A widząc obce przed sobą żywioły,
Choć jeszcze silne, już piórem źle władną,
Nie mają kędy i t. d. P. W.

***) W rękopisie:
Czyliż Bóg na niej wypisze przykłady
Miłości swojej? czy szatan swe zdrady?—
P. W.

(Ciąg dalszy nastąpi).

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $2.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, 18-go CZERWCA, 1903.

DZIEJE ŻOŁKWI.

Starodawne gniazdo Żółkiewskich i Daniłowiczów, miasto Żółkiew w Galicyi, obchodziło 300 sentą rocznicę swego założenia. Z dziejów tego gniazda, z którego wyszła matka króla Jana Sobieskiego, podajemy kilka szczegółów.

Andrzej Wysocki, dziedzic Winnik i Sopuszyna, te dobra darował Stanisławowi Żółkiewskiemu, wojewodzie bełskiemu Na obszarze Winnik syn Stanisława, hetman Stanisław Żółkiewski założył miasto i zamek warowny, który nazwano Żółkwią. Zygmunt III potwierdził w r. 1603 założenie i nadał miastu nowemu prawo i przywileje. Po śmierci hetmana na polach cecorskich dziedzicem Żółkwi został Jan Daniłowicz, mąż Zofii Żółkiewskiej, naprzód krajczy koronny, potem kasztelan lwowski, w końcu wojewoda ruski. Córka Daniłowiczów, Teofila, żona Jakóba, a matka króla Jana III, wniosła Żółkiew w dom Sobieskich. Jan Sobieski rozszerzył i upiększył miasto, szczególnie zamek i kościoły i często tu przybywał. Jeszcze w roku 1662 jako chorąży koronny, Sobieski podejmował tu wspaniale króla Jana Kazimierza z żoną.

W r. 1676 po powrocie z wyprawy żurawińskiej Jan III zastał w Żółkwi małżonkę swoją i posłów od Ludwika XIV i Karola II z życzeniem z powodu wstąpienia na tron. W r. 1684 po powrocie z wyprawy wiedeńskiej, wielki wojownik odebrał tu po uroczystym obchodzie w kościele parafialnym z rąk nuncyusza Pallaviciniego, poświęcony miecz i kapelusz, przysłany od papieża Innocentego XI.

Po raz ostatni Żółkiew widziała króla Jana w r. 1693, w którym, zapadłszy na zdrowiu, mieszkał tu przez 10 miesięcy. W zamku żółkiewskim spisano wówczas umowę przedślubną przed wydaniem córki królewskiej, Teresy Kunegundy, za elektora bawarskiego, Maksymiliana.

W r. 1740 Marya de Bouillon, córka królewicza Jakóba, sprzedała Żółkiew ks. Michała Kaźm. Radziwiłłowi, od których otrzymał ją w r. 1787 na zaspokojenie długu swego plenipotent Radziwiłłów Adam Józefowicz, a po nim przeszła Żółkiew w ręce rodziny Głogowskich, od których przez kilkunastu dopiero laty miasto odkupiło te pamiątki.

NIEMCY O PUŁASKIM.

Ciekawe szczegóły podaje korespondent washingtoński Koeln. Volks Ztg. o podarowanym Ameryce przez cesarza Wilhelma pomniku Fryderyka W.

"Wszyscy byli pewni — pisze korespondent— że posąg stanie w parku Lafayetta, przy północnym frontonie Białego Domu. W środku parku znajduje się posąg konny generała Jacksona, na obu zaś rogach, naprzeciw Białego domu posągi Lafayetta i Rochembeau, bohaterów francuskich z wojny o niepodległość. Do zapełnienia są jeszcze dwa rogi. Wszycsy niemcy uważali za rzecz niepodlegającą dyskusyi, iż staną tam posągi barona Steubena, generała niemieckiego i Fryderyka II, który był "jedynym koronowanym przyjacielem młodej republiki". Stało się jednak inaczej. Kongres zwlekał z uchwałą pomniku Steubena, na porządku dziennym znalazł się natomiast wniosek aby na skwerze Lafayetta postawić pomnik nieznanemu (?) Polakowi Pułaskiemu, kosztem skarbu państwa. Przyjęcie tego bilu było rzeczą pewną i w ostatniej chwili postanowił niemiecki reprezentant Bartold poprawkę, aby w tekscie dodano przy słowach: "generałowi Stuebenowi;" teraz nie mógł już kongres oświadczyć się przeciw dawno przyrzeczonemu pomnikowi Steubena. Bill przeszedł, naturalnem jednak następstwem jest to, że w parku Lafayetta "zabrakło miejsca" na pomnik dla Fryderyka II. A przecież to dałoby się urządzić, zwłaszcza że istnieje plan, iż pomnik generała Jacksona ma być usunięty i postawiony na Pennsylvania ave. obok pomnika Washingtona, gdzie właściwie stać powinien. Słowem nie chciano znaleść odpowiedniego miejsca na pomnik Fryderyka II i oświadczono na koniec, że ma stanąć na podwórzu akademii wojskowej, co jednak w tym roku z powodu przebudówek stać się nie może. Natomiast dla polaczka Pułaskiego znaleziono miejsce i o dziwo, tam gdzie miał stanąć pomnik Fryderyka II. Niemcy zatem poczytują sobie za wielkie ubliżenie takie postępowanie ze strony Amerykanów.

FINLANDYA I POLSKA.

Niemieckie gazety przepełnione są syntymentalnemi skargami na straszny ucisk finlandczyków przez rząd rosyjski, a przodują w tem wszystkie pangiermańskie i hakatystyczne organa. Zapominają przytem, że to sprawa polityki wewnętrznej kraju, do której sąsiadowi mieszać się nie wolno, co z taką emfazą głosiły gazety niemieckie, gdy w austryackiej radzie państwa poruszono polsko-pruskie stosunki. To samo mogą rosyanie powiedzieć, gdy chodzi o Finlandyę. Zresztą skargi takie w niczem finlandczykom nie pomogą, zaszkodzą im owszem, ponieważ Rosya bardzo jest zazdrosna o swój wpływ we własnym kraju i w danym razie silniej jeszcze śrubę przyciągnie. Spodziewać się tego nawet można po ostatniem wystąpieniu skandynawskiego poety pangermanizmu Bjornsona, którego wiersz: "Przy odebraniu ostatniej poczty z Finlandyi" w niezwykle ostry sposób zaczepia cara i zabrania mu, wstępu na wolną skandynawską ziemię.

Słusznie wobec tego zauważyła "Sches. Volks Zeitung", że Rosya staje raczej w obronie finlandczyków, uciskanych przez tamtejszą mniejszość szwedzką, reprezentującą co prawda inteligencyę i większość posiadłości w Finlandyi. Rdzenna ludność finów skarżyła się oddawna, na teroryzm szwedzkich przybyszów, a z tego stanu rzeczy skorzystał rząd rosyjski bardzo zręcznie i ujmując się rzekomo za pokrzywdzonemi finami, zabiera sobie hegemonię w kraju. Nie uniewinnia to bynajmniej polityki rosyjskiej, lecz najmniej już hakatyści mają prawo ujmować się za swemi "braćmi" w Finlandyi, gdy tak stanowczo wypraszają sobie interwencyę w sprawie nie mniej od finlandczyków uciskanych polaków w Prusach..

KURCZYCIELE ZIEMI.

W "Biesiadzie literackiej" pojawił się artykuł, który zwrócił uwagę prasy w W. K. Poznańskiem, a który w czarnych barwach przedstawia stosunki kolonizacyjne. Autor artykułu, podpisujący się pseudonimem "Skarbnika" pisze:

Opinia publiczna w W. K. Poznańskiem "flaczeje". Określenie to wprawdzie nie traci salonem, ale w dosadności swej maluje wybornie stosunki, które się w tym kraju wytworzyły przy anormalnych warunkach bytu. Tak jest! Opinia flaczeje, ludzi miękkich a wygodnych, ceniących spokój i pragnących nie narażać się nikomu, coraz więcej błąka się po ulicach Poznania. Z powodu tego nietylko walka z rozpanoszonem karciarstwem toczy się słabo, ale co gorsza kurczyciele ziemi przechadzają się z dumą, pewni bezkarności zupełnej. Nawet prasa co jest wprost niezrozumiałem w wielu wypadkach przemilcza fakty oburzające albo też nie piętnuje ich należycie albo wreszcie podąsawszy się łagodnie, po krótkim czasie "zapomina" o czynach obywatela, który zamiast figurowania na czarnej tablicy po wieczne czasy, powraca do czci w całej pełni!

Głosy oburzenia na taki stan niezdrowia nie mogą z natury rzeczy rozlegać się dość donośnie na całym obszarze W. Ks. Poznańskiego, stąd też radzi jesteśmy, że nareszcie znalazło się pismo, które nie drży przed możnymi i prawdy nie lubi owijać w bawełnę. Pismem tem jest organ, odrodzony zupełnie pod nową redakcyą— "Dzien. Berl". Czy młody redaktor "Dziennika" będzie Herkulesem, który zdoła oczyścić poznańską stajnię Augjasza, czas pokaże, na razie jednak twierdzić należy, że miotłę ujęły silne ręce i puściły ją z niezwykłym rozmachem w ruch! Gdyby nie prawdomowność "Dz. Berl." nie dowiedzielibyśmy się świeżo kilku rysów, bardzo smutnie malujących niektóre sfery iteligecyi poznańskiej.

Cieszylibyśmy się np., że mimo miliardów swoich, komisya kolonizacyjna nie czyni w ostatnich czasach zbyt dotkliwych szczerb w polskiej własności ziemskiej; napawało też nas dumą, że jeden człowiek w ciągu roku zdołał wykupić z rąk niemieckich i rozparcelować tyle ziemi, ile nie potrafiła zagarnąć szponami niemiecka instytucya wynaradawiająca. "Kolonizacya nie robi postępów"— mówiliśmy niezadowoleni, i ciężar przygniatający spadał nam z serca.

"Prawda— odpowiada na to "Dzien. Berl."—kolonizacya nie czyni postępów, ale dla czego się to dzieje? Sądzicie może, że obywatelstwo polskie stanęło na tak silnych nogach, że nie potrzebuje oglądać się na brzęk talarów pruskich? Nie łudźcie się pozorami i nagiej prawdzie zajrzyjcie śmiało w oczy! Leczyć może tylko ten, kto dokładnie zna chorobę i nie tai niebezpieczeństwa, my całą grozę choroby znamy i dla tego wcześnie uderzamy w wielki dzwon, zwołujący do apelu. Komisya kolonizacyjna dla tego tylko nie zakupiła w zeszłym roku większych obszarów ziemi polskiej, że uczynić tego nie chciała! Czynności jej rozłączone są na lata, nie na miesiące, i budżetu przekraczać nie wolno. Zakupiła tylko 10 majątków większych i 2 gospodarstwa włościańskie, gdyż, kupując więcej, naraziłaby się na przeholowanie funduszów. Gdyby jednak chciała, to spustoszenia porobiłaby od razu okropne."

W te mniejwięcej słowa przemówiło pismo berlińskie i, niestety! twierdzenie swoje poparło dowodami tak wymownie, że oponowanie nie przydałoby się na nic.

Z tych dowodów pokazuje się, że komisya mogła przebierać w majątkach, jak w ulęgałkach, i że mogła ubiegać się tylko o najdogodniejsze dla siebie nabytki, kierując się zasadą takiego skuwania pierścieniem żelaznem autochtonów, że ogniwa przylegają do siebie, jak gdyby wypalone w ogniu. Nie 10 bowiem, lecz 94 majątków większych zaofiarowali sprzedawczycy poznańscy komisyi kolonizacyjnej i nie dwóch, lecz 46 gospodarzy włościan oświadczyło gotowość wejścia w posiadanie talarów pruskich za szmat ciała swej matki karmicielki.

Dziennik spełnił czyn obywatelski tem ostrzeżeniem, który równa się memento mori, lecz równocześnie i tu, nawet w tym śmiałym organie widzimy pewne nieomówienia. Dla czego pismo nie wydrukowało imiennego wykazu niedoszłych kurczycieli ojczyzny? Znając ich z imienia i nazwiska, łatwiej było, czy to Bankowi Ziemskiemu, czy Spółce Parcelacyjnej, dotrzeć również z talarami, zatkać chciwość, a ziemię utrzywać.

Inny fakt "sflaczenia" opinii czerpiemy również z tego pisma. Umarł w W. Ks. Poznańskiem magnat, pan całą gębą, którego majątki w ziemi rozciągają się na kilka mil wokoło wspaniałej rezydencyi. Wszystkie pisma tamtejsze rozdarły natychmiast szaty na znak wielkiej żałoby, podnosiły zasługi zmarłego, jego wiedzą głęboką, prawość charakteru, litowały się nad kalectwem nieboszczyka, drukowały bądź w całości, bądź w streszczeniach, panegiryki na cześć "bogatego a nieszczęśliwego człowieka". Siedmiu mowców pojechało na pogrzeb, ażeby przy wyniesieniu trumny podczas pochodu i nad grobem, wielbić niepożyte zasługi wielkiego męża.

Piękna jest niewątpliwie maksyma starożytnych Rzymian, nakazująca wyrażać się de mortuis nihil, nisi bene, ale w społeczeństwie, które walczy, cierpi i wytęża wszystkie siły swoje, ażeby, obok bytu, ratować także godność narodową, daleko stosowniejszą być musi reguła mówienia de mortuis aut nihil aut juste. Tak postąpił "Dziennik Berl". i postąpił dobrze.

Przypomiał on, że ten mąż bogaty— hr. Leon Skórzewski na Lubostroniu—popełnił dwa czyny przeciw narodowe. Nie zasłużył się zmarły niczem, natomiast figuruje na onej czarnej tablicy z wypisanemi nazwiskami sprzedawczyków. Nietylko, że sam sprzedał jeden z piękniejszych majątków swoich komisyi kolonizacyjnej — Bukowiec w powiecie świeckim— ale jeszcze zaprzepaścił majątek sierot, po bracie pozostałych oddał bezpowrotnie w ręce niemieckie kilkanaście tysięcy morgów ziemi chlebodajnej.

Trudno iść dalej w "zapomnieniu" i pobłażaniu! I jakże wobec takich czynów zachowuje się królowa Opinia? Biedaczka —śpi, wie i nie może się ocknąć, choć pismo, o którem mowa, gwałtownie pociąga za sznur od wielkiego dzwonu i zwołuje na trwogę!"

MOWA J. BOJKI.

LWOW.—Na uroczystości 300 rocznicy istnienia Żółkwi, gdzie się urodził słynny hetman polski Żółkiewski i król Jan III Sobieski, wypowiedział znany poseł chłopski Jakób Bojko następującą mowę:

Bracia rodacy! Gdyby tu stanął między nami dziedzic tego grodu, bohater Żółkiewski, albo późniejszy, kochany Sobek i zobaczył nas tak wielką gromadę na swym podwórzu, to z pewnością by nas zapytali: "ludzie dobrzy! a po cóż tak licznie tu się właśnie dziś zeszliście!

Czy uchowaj Boże bisurmanie, turcy, lub horda tatarska ciągnie od Lwowa i wy przed jasyrem tutaj szukacie schronienia? Cóżbyście im odpowiedzieli: Kochani bohaterowie ani hordy dzikie nam grożą, ani szukamy tutaj schronienia, ale przyszliśmy się pomodlić za wasze dusze, przyszliśmy Wam oddać cześć, za Wasze prace, trudy i życie, któreście nieśli w obronie drogiej naszej ojczyzny. A lubo dziś nie bojemy się Turków, toć mamy innego wroga, a on mało miłosierniejszy od tych, który za Waszych czasów gnębili polską krainę. Wróg ten nie wiąże nas niby, i nie pędzi w jasyr, ale zmusza nas i naszą dziatwę do opuszczania zagród ojczystych, i szukania kawałka czarnego chlebuszka w obcych krajach. Zdrajca ten naszej doli nazywa się—któż tego dziś — nie wie—bieda.

Dla zrodzenia biedy miał się kto u nas od wieków przyczynić, ale do jej zguby, ani wtedy, ani później zabrakło człowieka.

Później, gdy kraj nasz na trzy sztuki rozdarto podstępnie i nie po bożemu, to nasi opiekunowie jak zwykle opiekunowie, patrzyli i patrzą, aby tylko z biednego narodu wyssać co się da, a my skazani na wolę bożą i własne ręce widzimy—jak ta bieda wpiła w cały nasz kraj i naród swoje szpony, i myśli że to już tak nas będze dusić do nieskończoności.

Jużci bieda tak sobie może myśleć, ale moi bracia, chociaż to takie stworzeńko jest nie ustępne, i choć się w nas tak od wieków zakochała, że niby jej ani wielką siekierą od nas trudno odciąć, choć się pcha bezwstydnie do okien nie tylko chat wiejskich, ale i do pałaców; to i na nią są różne sposoby, a tylko je trzeba znać, i chcieć ich radykalnie użyć.

Sposób ten wynaleźli ludzie, mądrzy, ludzie, którym się ta bestya dała we znaki, a którzy sobie powiedzieli: Hola Maćku, nie tak mi graj, nie damy się tak poniewierać. I przy pomocy Bożej ukrócili biedzie cugli aż miło, a wiecie bracia czem? Oto oświatą, pracą i oszczędnością. Owóż wierzajcie mi, że innych leków na świecie—na zabicie biedy nie było i nie ma.

W słowach ciepłych i podniosłych omawiał w dalszym ciągu p. Bojko potrzebę oświaty i oszczędności, a przemówienie swoje ciągle oklaskami przerywane zakończył słowy następującymi:

Dowiedziawszy się, że macie mieć tak śliczny obchód, znając to pamiątkowe miejsce, a kochając prochy tych bohaterów, co spoczywają w podziemiach tutejszego kościoła, przybyłem tutaj między was, nie jako jaki nauczyciel, ale jako chłop pragnący, aby nasz wieśniak czy polski, czy ruski obudził się z wiekowego snu, bo jego godzina wybiła, a biada mu—gdy swego przeznaczenia nie rozumie.

Dla tego gdy nie mam dla was srebra ani złota, co mogę to wam daję ja biedny sierota.

A jeżeli bodaj 10 ludzi skorzysta z mych rad, które nabyłem z praktyki życia, i z tego co widzę u obcych narodów, to już mój trud będzie aż nadto wynagrodzony.

KARYKATURY

Kto się chcę naśmiać do rozpuku, niech sobie zaprenumeruje pismo satyrystyczno-humorystyczne pod tytułem "Karykatura". Jest to pismo ilustrowane i redagowane przez zdolnych publicystów. Pronumerata roczna wynosi 4 dolary. Adres: "Karykatura", ul. Zyblikiewicza 15 Lwów, Galicya, Europa.

—W tarsburgu zaczęło wychodzić nowe francuskie pismo. Gazety paryskie cieszą się z tego wielce, że niemcom po 33 latach nie udało się ludu zgermanizować.

KOMITET WRZESINSKI PRZED SĄDEM PRUSKIM.

Komitet funduszów wrzesińskich rozwiązał się i wszelkie swe czynności i fundusze przelał na nowy komitet, utworzony w Krakowie a składający się z najwybitniejszych osób Krakowa, należących do sławetnego obozu stańczykowskiego.

Rząd pruski wytoczył proces wszystkim członkom komitetu wrzesińskiego. Obawiając się skonfiskowania funduszów przez rząd pruski, komitet postanowił wysłać je za granicę. Oba komitety ogłaszają następujące oświadczenie:

Niżej podpisani podają do publicznej wiadomości, że ze względu na trudności, jakie wskutek wytoczonego oskarżenia powstały w dalszem zarządzeniu funduszami zebranemi tak "na rodziny i dzieci skazanych w procesie wrzesińskim" jak i "na młode pokolenie w zaborze pruskim", komitet zarządzający dotychczas temi funduszami rozwiązał się i przelał dalsze czynności wraz z funduszami nowo w tym celu utworzonemu komitetowi z siedzibą w Krakowie, w skład którego wchodzą: ks. prałat dr. Chotkowski, jako przewodniczący; mecenas dr. Bednarski, jako sekretarz, oraz pp. prof. dr. Jordan, prof. dr. Kostanecki, prof. dr. Milewski, prof. dr. Morawski, prof. d. Wicherkiewicz.

W obec tego niżej podpisani proszą interesantów o odnoszenie się odtąd do tegoż komitetu.

W imieniu byłych Komitetów Poznańskiego i Wrzesińskiego: Stefan Chociszewska, Józef Kościelski, Felicyan Niegolewski, ks. prałat Antoni Stychel, Adam Woliński, Stanisław Ziołecki.

Niżej podpisany Komitet, przyjąwszy w dalszą ostateczną administracyę fundusz zebrany "dla rodzin i dzieci skazanych w procesie wrzesińskim", oraz fundusz "dla młodego pokolenia w zaborze pruskim", prosi interesantów, aby z odnośnemi wnioskami udawali się wprost do sekretarza Komitetu pana mecenesa dr. Tadeusza Bednarskiego w Krakowie, Wiślna 3.

Ks. prałat dr. Chotkowski, dr. Tadeusz Bednarski, prof. dr. Jordan, prof. dr. Kostanecki, prof. dr. Milewski, prof. dr. Morawski, prof. dr. Wichekiewicz.

OFIARNOSC POLSKA.

Pośród amerykańskiej Polonii wypadki zobojętnienia i odstępstwa od wiary swych ojców są częste, ale też nie brak jest wypadków i wielkiej ofiarności, gdy idzie o chwałę Bożą. Bez przesady możemy powiedzieć, że daleko więcej dałoby wyższej góry na świecie Gaurisankaru w Himalajach, której wyskość wynsoi 8,480 metrów. się zanotować pochwały i uznania godnych wypadków, aniżeli wypadków zasługujących na naganę i potępienie.

Jak wielkią jest ofiarność naszego ludu na rzecz budowy kościołów polskich, tego najlepszym dowodem jest osada polska w Columbus, w stanie Nebraska. Mieszka tam około 50 polskich rodzin i wszystkim powodzi się dobrze. Dorobiwszy się mienia zapragnęli teraz własnego polskiego kościoła i polskiego księdza, a nie zbyt długo czekać na urzeczywistnienie swych życzeń załatwili prawie na poczekaniu sprawę funduszów potrzebnych na budowę kościoła.

Znalazł się tam bogaty polak, nazwiskiem Andrzej Paprocki, który ma budowę kościoła ofiarował $5,000. inne zaś familie zobowiązały się do złożenia natychmiast po $25. Tym sposobem zbierze się około 7,000, a ta suma wystarczy na wybudowanie przyzwoitego kościołka. Osada polska w Colubus, Nebr., wkrótce rozpocznie budowę świątyni Pańskiej, a obecnie czyni u księdza biskupa starania, celem pozyskania dla młodziutkiej parafii księdza.

Wypadki tej ofiarności nie są wcale odosobnione, ale są prawie powszechne, bo wszystkie nasze polskie kościoły powstały z dobrowolnych ofiar polaków, pracujących ciężko i w pocie czoła na kawałek chleba.

W dawnej Polsce wielcy panowie budowali kościoły, teraz zaś ich miejsca zajął polski, roboczy lud.

ZBROJĄ SIĘ.

Stany Zjednoczone Amerki północnej zamierzają w najbliższym czasie, wybudować 48 nowych okrętów pancernych i 24 krążowników pancernych I. klasy. Wszystki ete okręty mają być zbudowane aż do roku 1910. Ameryka zamierza wystąpić przeciwko rozpościeraniu się państw europejskich w innych częściach świata i wogóle zniszczyć mocartwa europejskie. Początek ma być zrobiony z Niemcami, które na morzu są najsłabsze a na końcu przyjdzie Anglia, jako najsilniejsza.

Tak piszą niemieckie gazety. Ze Ameryka północna coraz wzrata w siły, nie ulega wątpliwości, jak również i to, że prędzej czy później przyjdzie do groźnego starcia pomiędzy Ameryką a Europą, przyczem łatwo stać się może, że Ameryka zostanie górą.

NOWA MASZYNA DO SKŁADANIA CZCIONEK.

"Oesterreichische Metallarbeiter Zeitung" donosi, że pewien inżynier zakładów Schukerta, po 7 latach studyów i pracy wynalazł nowego systemu maszynę do składania czcionek, która prawdopodobnie w ciągu już kilku najbliższych miesięcy ukaże się w handlu. Skonstruowana przezeń maszyna znajduje się już od roku przeszło w podróży i została wypróbowaną w kilku największych drukarniach kontynentu, budząc podziw prawdziwy. Dzięki tej maszynie, składacze czcionek staną się zupełnie zbędnymi. Maszyna zecerska poruszaną jest za pomocą zwykłej maszyny do pisania, a autor pisząc na tej maszynie swój manuskrypt, układa równocześnie czcionki do druku. Po ukończeniu pisania manuskryptu, bierze się poprostu gotowy już skład i po dokonaniu ewetualnych poprawek, odnosi wprost pod maszynę do drukowania. Jeśliby maszyny te okazały się istotnie praktycznemi w użyciu, nastąpiłby w drukarstwie całem niesłychany przewrót, gdyż składanie dzienników i dzieł odpadłoby zecerom zupełnie. Maszyny te pracują zupełnie bez hałasu i są wielkości maszyny do szycia, a więc o wiele mniejsze od znajdujących się dziś w użyciu maszyn czcionkowych.

WYLUDNIANIE NORWEGII.

Wychodźtwo z Norwegii wzmogło się tak dalece w ciągu ostatnich lat, że zaczyna budzić poważne obawy. Ludzie młodzi, żądni pracy, opuszczają kraj gromadnie, a w wielu wsiach nie ma już wcale młodzieży. "Verdens Gang" pisze, że domy opustoszały, a pola leżą odłogiem, bo mieszkacńy wywędrowali do Ameryki i to nietylko ubodzy i pozbawieni zarobku, ale i zamożni, posiadający grunta. Władze wojskowe stwierdzają znaczne zmniejszenie młodzieży, zdatnej do służby, a techniczne szkoły stały się mimowolnemi "biurami eksportowemi", które kształcą robotników dla przemysłu amerykańskiego. Cyfry zresztą mówią więcej, niż wszelkie opisy.

W roku zeszłym wywędrowało z Norwegii nie miej, niż 40 tysięcy osób, a w roku bieżącym zanosi się na to, że cyfra ta będzie jeszcze o 10 tysięcy wyższa.

NOWA OSADA POLSKA.

Jak silnie wzmaga się emigracya polska do Stnaów Zjednoczonych, świadczy okoliczność, iż ciągle powstają osady polskie.

W pobliżu miasta Buffalo powstała w West Seneca nowa polska osada, licząca obecnie przeszło 250 rodzin polskich i kilkuset mężczyzn Polaków, nieżonatych. Ponieważ w West Seneca znajduje się ogromne lejarnie żelaza i stali, przeto West Senaca jest znaną pod nazwą Steel Plant. W West Seneca istnieją ogromne fabryki żelaza, dające zatrudnienie kilkunastu tysięcom robotników, a powstają coraz to nowe, a zatem osada polska w West Seneca będzie w przyszłości rozwijać się i za kilka lat będzie jedną z największych osad polskich. Polacy, zamieszkali w West Seneca, krzątają się około zorganizowania własnej polskiej parafii i już odbyli kilka wspólnych narad w tej sprawie.

DO DARMOCZYTALSKICH.

"Związek Chłopski", pismo ludowe, wychodzące w zachodniej Galicyi, zwraca się do niepłacących pronumeratów w następujący oryginalny sposób:

Tym, co nie płacą prenumeraty,
Warto u wójta wyliczyć baty,
By sobie dobrze zapamiętali,
Ze "Związek chłopski" darmo czytali...
Widział kto kiedy chłopa takiego,
Coby nie płacił "Związku chłopskiego"!
To jest po świńsku, brzydko nieładnie!
Taki "Związkowi" z kieszeni kradnie!

ILE KOSZTOWAŁ NEW YORK?

Postkowie, na którem powstało tak wspaniałe dziś milionowe miasto Nowy York, w r. 1668 nabyte zostało przez Holendrów od Indyan za 10 koszul, 80 par pończoch, 10 strzelb, 30 kul, 80 funtów prochu, 30 toporów i miedziany kociołek. Z dobitego targu obie strony były zadowolone.

— Seboygan, Wis., 5 czerw. Ogień w fabryce Phoenix w Chair wczoaj rano narobił szkody na $30,000. Ogień rozpoczął się w bezymencie. Fabryka była zabezpieczona na 285,000.

—Wielki międzynarodowy kongres chemików obraduje w Berlinie, w gmachu parlamentu.

—Obliczono, że 247,000 ton stali zamienia się co rok w proch pod kołami pociągu kolei żelaznej.

Wiadomości Krajowe.

Kanał panamski.

WASHINGTON, 11 czerwca.—W ostatnich dniach odbywały się ważne konferencye ministra Hay z ludźmi stojącymi w związku z przedsiębiorstwem kanału panamskiego a na nich postanowiono stanowczo zakończyć tak czy owak pertraktacye z Kolumbią. Z ratyfikacyą odnośnego traktatu szło dotąd jak wiadomo bardzo ciężko.

Minister Hay nie zdecydował się na żaden krok ważniejszy czekając na odpowiedź. Ale cierpliwość Roosevelta jest już także wyczerpaną i rząd Kolumbii pewnie zechce się z tem rachować. Dnia 20 bm. zbiera się kongres Kolumbii i zapewne coś decydującego w tej sprawie uczyni. W razie gdyby dalej zwlekał i odwlóczył, wszelkie pertraktacye zostaną zerwane, a prezydent rozpocznie pertraktacye z rządem nikaraguańskim i Costa Rica o przekopanie kanału przez te kraje.

WASHINGTON 13 czerwca.—Prezydent Roosevelt jest zdecydowany za jakąbądź cenę doprowadzić do skutku traktat z Kolumbią, odnoszący się do budowy kanału Panamskiego.

Obywatele przesmyku panamskiego sprzyjają Stanom Zjedoczonym do tego stopnia, iż oświadczają, że w razie gdyby rząd kolumbijski robił trudości co do sankcyonowania traktatu to oderwą się od Kolumbii, ogłoszą się państwem oddzielnem i podpiszą traktat ze Stanami Zjednoczonemi.

Prezydent Roosevelt sprzyja temu planowi i poprze go całą siłą, gdyby Kolumbia miała nadal robić trudności Stanom Zjednoczonym.

Kilku ministrów kolumbijskich stoi po stronie Stanów Zjednoczonych i radzi swemu rządowi, aby przyjęto i podpisano traktat.

Powodzie.

ST. LOUIS Mo. 11 czerwca.—Woda na rzece Mississippi wzniosła się tu wczoraj rano 73 stóp wysokości, grożąc zalewem całej okolicy. Dwie części East St. Louis, mającego 82,000 mieszkańców, są zalane wodą—trzecia zaś przepełniona osobami szukającymi schronienia. Zachodzi obawa, że wkrótce całe miasto zostanie zalane, to też mieszkańcy na łodziach i statkach wynoszą się w inne bezpieczniejsze miejsca. Mieszkania ich i rzeczy zostają na łasce rozhukanego żywiołu i nocnych rabusiów.

Po za miastem pracuje 25,000 osób nad naprawianiem i wzmacnianiem bocznej tamy rzeki. Wzbierająca woda, zagraża rozwaleniem tamy, a za tem idzie straszna katastrofa. Gdyby do tego przyszło w mieście, połowa budynków zostałaby zrujnowaną. Boczne tamy na całej przestrzeni podmywa woda. Robotnicy daremnie pracują, zapychając workami napełnionymi piaskiem podmyte miejsca. Zaledwie wodę zatamują w jednem miejscu, gdy ta przelewa się już w drugiem.

Najwięcej zagrożone dzielnice są pomiędzy ulicami Broadway i Missouri avenue i od Siódmej do Dwunastej avenue. Nad ranem woda wydarła dziurę w tamie na północnej stronie miasta i z hukiem zalała dolną część miasta. W wypadku tym kilka osób miało zginąć. Także z południa i zachodu miasto zostało zalane, a 5000 osób musiało szukać schronienia. Woda przerwała nasyp kolei Illinois Central. O niebezpieczeństwie zawiadomiono mieszkańców, a ci wstawszy ze snu znaleźli się otoczeni wodą dokoła. Musieli ratować życie, pozostawiając majątek swój na łasce wezbranej wody.

Mayor Cook widząc, że trudno jest utrzymać porządek w mieście i przeszkodzić grabierzy, prosił gubernatora o przysłanie milicyi. W mieście zebrano wszystkie łodzie z rzeki i z parków w celu niesienia pomocy zagrożonym mieszkańcom. Uratowani umieszczeni są w dużych gmachach publicznych, I tak w szkołach bublicznych bibliotekach i ratuszu, znajduje się przeszło z 1,500 osób.

Kongresman W. A. Rodenburg oblicza, że 80 osób zginęło wczoraj w powodzi. Jedni zostali zaskoczeni niespodziewanie przez wał wody, a drudzy zginęli z powodu wywrócenia się łódek.

Na miejsce powodzią nawiedzone gubernator wysłał pięć kompanii milicyi pod komendą majora Watkinsa w celu utrzymania porządku.

ST. LOUIS, Mo., 12 czerwca.—Miasto East St. Louis przetrwało najgorsze. Woda nie wznosi się wyżej, a nawet opada, chociaż niebezpieczeństwo minęło, to jednak całe niemal miasto znajduje się pod wodą jeszcze.

Los mieszkańców jest okropny. Ratując życie, musieli pozostawić wszystko po za sobą. Obecnie są na łasce miłosiernych osób. Miasto St. Louis jest przepełnione nieszczęśliwymi szukającymi schronienia i pożywienia.

Mayor Cook wydał proklamacyę wzywającą do składek i o pomoc dla nieszczęśliwych. Ofiary napływają szczodrze, ale i potrzeby są wielkie. Przeszło 2000 osób znajduje się na łasce dobroczynnego stowarzyszenia tutejszego, a drugie tyle znalazło schronienie u krewnych i znajomych.

Miasto East St. Louis i okoliczne miasteczka Venice, Madison i Granite City, są zalane wodą. Ulice podobne do rzek wzburzonych. Piwnice i mieszkania są zalane wodą. Składy zniszczone a wiele budynków jest zburzonych.

BISBEE, Ariz., 11 czerwca.—Wczoraj w nocy oberwała się chmura niedaleko Clifton. W wielkiej nawalnicy wody—około 20 osób straciło życie.

EAST LATS VEGAS, N. M., 11 czerwca.—Donoszą tu, że w dolinie Sapello spadł grad w takiej ilości, że pokrył ziemię na 13 cali wysoko. Zasiewy całkiem zrujnowane i wiele owiec na pastwisku zostało zabitych.

TRINIDAD, Cal., 11 czerwca. Mieszkańcy niższej części miasta są w ogromnym strachu, ponieważ woda na rzece Las Animas ciągle się podnosi i można się każdej sekundy spodziewać powodzi. Tysiące ludzi opuściło swoje mieszkania i wyniosło się na wyższe miejsca. Pola na nizinach już zalane, szkody wielkie. Jedna osoba straciła życie.

Nadużycia pocztowe.

WASHINGTON, 13 czerwca.—Śledztwo w sprawie nadużyć w departamencie pocztowym, trwa dalej. Asystent pocztmistrza Bristow, energicznie prowadzi takowe. Obecnie wszyscy oczekują ponownych oskarżeń i aresztowań.

W departamencie pensyi i wydatków, wykryto karygodne przestępstwo równające się poprzednim. Oto śledztwo wykazało, że maszyny do stemplowania kopert i inne maszynki używane na pocztach nie odpowiadają wymaganiom i przepisom. Z dniem 1 lipca specyalna komisya ma zbadać takowe.

Okazało się dalej, że w departamencie Machena jest daleko więcej klerków aniżeli posad do obsadzenia, a połowa z zatrudnionych nie posiada odpowiednich kwalifikacyi.

H. H. Rand, prywatny sekretarz generalnego pocztmistrza Payne'a jest także wmieszany w brudną sprawę. Oskarżają go o zbytnią gorliwość w sprzedawaniu akcyi kopalni złota pomiędzy urzędnikami pocztowymi i udział w agitacyi za przeprowadzeniem w kongresie bilu Parirsha.

Spisek na prezydenta.

CLEVELAND, O., 13 czerwca.—Miejscowa policya otrzymała informacyę, że istniał tu spisek na życie prezydenta Roosevelta. Zamachu miał dokonać młody żyd rosyjski, który z nabitym rewolwerem udał się do kościoła św. Pawła ubiegłej środy. W kościele odbywał się ślub córki Hanny, na którym prezydent był obecny.

Anarchista miał następnie zwierzyć się swemu rodakowi, handlarzowi kwiatów, że była dobra sposobność do zamordowania prezydenta, ale za wiele było policyantów. Policya poszukuje anarchistę żyda.

Grożą strajkiem.

ST. LOUIS, Mo., 11 czerwca.—Zanosi się na generalny strajk w przemyśle budowlanym na wystawie i zdaje się, że rzemieślnicy, zatrudnieni przy budowlach dnia 1 września zastrajkują. Zawiadomiono menażera wystawy wczoraj, że jeżeli nie otrzymają dziennie $1 więcej, to zastrajkują. Podwyższono im do $4.00 dziennie niedawno. Wczoraj 200 robotników przy zakładzie drutów elektrycznych zamierza 15 bm. zastrajkować, jeżeliby odmówiono im podwyżki.

Straszne nieszczęście.

MILWAUKEE Wis., 15 czerwca.—Z powodu eksplozyi spowodowanej przez dolanie nafty do palącego się pieca wczoraj rano o 7:50 dwie osoby straciły życie, jedna jest obecnie umierającą. Oprócz tego 6 osób zostało mniej lub więcej popalonych. Nieszczęście to nawiedziło naszego rodaka Jana Brzozowskiego pn. 714 przy ulicy Mitchell. Tak silną była eksplozya, że okna w kuchni zostały wybite, a straż pożarna, która nadeszła na czas, musiała całą godzinę dobrze pracować, aby ogień ugasić.

Ofiarami wypadku są: Anna Brzozowska 15-letnia dziewczynka zewnętrznie popalo na, zawieziono ją do szpitala przypadkowego gdzie wczoraj po południu w strasznych męczarniach umarła. Antoś Brzozowski 11 miesięczne niemowlę głowa policzki i ramiona w straszny sposób zostały popalone, zawieziono go do szpitala przypadkowego, gdzie po dwu godzinach śmierć uwolniła go od strasznych cierpień.

Niebezpiepiecznie opaloną jest i panna Gustawa Wolf lat 22—641 American ave. lewa strona, ramię i noga popalone. Zawieziono ją do domu prawdopodobnie umrze.

Lekko popaleni: Jan Brzozowski szewc lat 41 obie ręce popalone twarz i głowa opuchła. Pani Anna Brzozowska lat 43 ręce ramiona i twarz znacznie poparzone. Zawieziono ją do szpitala przypadkowego.

Lena Brzozowska lat 6 ręce i nogi popalone. Aniela Brzozowska lat 4 lekko popalona. Helena Brzozowska lat 10 ramiona i część ciała poparzona. Nieszczęście wydarzyło się w następujący sposób.

Córka Brzozowskiego Anna ubierała do kościoła siostrę Helenę, która miała podczas procesyi rzucać kwiaty i chciała zapiec jej włosy. Ponieważ w piecu dosyć licho się paliło i nie można było dobrze żelazka rozgrzać nie wiele myśląc wzięła duże naczynie z naftą i nalała do pieca. Skutek był taki że w tej chwili nastąpiła eksplozya. Na nieszczęście wszystkie dzieci były wówczas w kuchni. Anna paląc się z krzykiem wybiegła na ulicę i tam padła na chodniku. Krzyk i hałas ogromny—nie wiedziano kogo pierwej ratować. Jedni rzucili na palącą się Annę różne rzeczy. Ojciec ratując dzieci sam mocno został poparzony; inne dzieci oprócz małego Antosia umkły odnosząc małe poparzenia.

Natychmiast zawołano doktorów Salinkę i Wasilewskiego i na prędce zaopatrzyli poparzonych i odesłali do szpitala przypadkowego. Wiadomość o śmierci Anny i Antosia ojca i resztę rodziny doprowadza do rozpaczy.

Pisze się ciągle w gazetach i przestrzega się, aby postępowano ostrożnie z naftą, ale to wszytko nadaremnie.

Straszne burze.

PORTLAND, Ore., 15 czerwca.—W niedzielę popołudniu nawiedziła miasto Heppner w stanie Washington straszliwa burza. W śród straszliwego wichru, grzmotów i piorunów nastąpiło oberwanie chmury. Miasto Heppner zostało prawie doszczętnie zniszczone i około 500 osób znalazło śmierć w powodzi.

Wskutek przerwania komunikacyi nie ma bliższych szczegółów katastrofy. Rzeki w tej okolicy wylały i poczyniły ogromne spustoszenia. Straty są milionowe.

Chcą strajkować.

SCRANTON, Pa., 15 czerwca.—Na konferencyi górników zastanawiano się, co począć wobec tego, że właściciele kopalń węgla nie zastosowali się do wyroku komisyi arbitracyjnej, zamianowanej przez prezydenta Roosevelt. Prezes górników Jan Mitchell nazwał postępowanie właścicieli kopalń niehonorowem i nieobywatelskiem i dodał, że nie będzie odpowiedzialnym za to, jeżeli konwencya górników uchwali nowy strajk we wszstkich kopalniach węgla w Stanach Zjednoczonych.

Wszyscy prawie delegaci w liczbie 640 są za strajkiem, jeżeli właściciele kopalń będą nadal lekceważyli wyrok komisyi rozjemczej, która u narodu cywilizowanego powinna być najwyższem i najświętszem prawem.

Nieprawda.

MARINETTE Wis. 15 czerwca.—Dziennik "Marinette Star" z całą stanowczością twierdzi, że professor Hoffmann, który niedawno musiał rezygnować ze swego stanowiska w uniwersytecie w Iowa, jest w rzeczywitości arcyksięciem Rudolfem, następcą austryackiego tronu, który według utartego przekonania miał odebrać sobie życie w roku 1889.

Rzeczony Hoffmann, został zawezwany do przedłożenia swej rezygnacyi, gdyż nie chciał podać swego właściwego nazwiska, chociaż nie wypierał się, że nosi przybrane. Dziennik wspomniany zapewnia, że arcyksiąże Rudolf nie umarł, ale opuścił Austryę, a pochowano człowieka który do niego był podobny. Historyę tę potwierdza dr. Redelings, z Marinette i adwokat Brown z Menominee, którzy przypadkowo stali się panami tajemnicy mniemanego profesora Hoffmanna.

Chciał bić cesarza.

WIEDEN, 11 czerwca.—Gdy cesarz Franciszek Józef jechał wczoraj powozem na przechadzkę, z pośród ludu, stojącego na chodniku, wybiegł jakiś mężczyzna i podniósłszy laskę, zamierzył się na cesarza. Woźnica podciął konie, a napastnika aresztowano. Na stacyi policyjnej powiedział że nazywa się Jakób Reich, jest podróżującym agentem. Jak stwierzono, Reich zgłosił się 8, stycznia do pałacu żądając, aby go wpuszczono do cesarza Franciszka Józefa, bo przysyła go Pan Bóg.

Lekarze wówczas uznali Reicha obłąkanym i przez niejaki czas trzymano go w zakładzie, lecz później wypuszczono.

Papież słabnie.

RZYM, 16 czerwca.—Zdrowie papieża pogarsza się powoli, ale stale. Prześladowanie zakonów przez rząd francuiski wpłynęło bardzo ujemnie na stan zdrowia papieża. Ogólne sądzą, że papież jeszcze jakiś czas pożyje, ale dni jego są policzone.

Znaczny pożar.

GREENOCK, Szkocya, 13 czerwca.—Dystylarnia wódki Ardgowan została wczoraj zniszczoną przez pożar. Płomienie przedstawiały widok okropny podsycane milionem galonów wódki. Również zajął się od dystylarni młyn którego pułap zabił 4 mężczyzn, sześciu zostało rannych. Szkody obliczają na $600,000.

NA WAWELU.

Chodźmy tam!...

Wspomnień wielkich tęcza unosi się nad sklepieniem tych grobówców, które wiekiem kamiennych sarkofagów zakryły królów i bohaterów, lecz nie położył na nich popiołu zapomnienia.

Cisza i ponurość podziemnych grobów, nie płoszą nadziei—choć wszędzie i dookoła echo szepce: śmierć.

Swiątynia grobów naszych jest dziś dla nas świątynią duchów wielkich, które w przeszłości dziejach przemawiają i testamentem zobowiązują do prac następnych.

Chodźmy tam!....

Smierci skrzydła rozstąpią się z trumny bohatera z pod Racławic, usunie się wieko kamienne, a my staniem przed Nim...

Wszak żyje on wśród nas i nie odszedł daleko.

Stańmy bliżej.... Cóż to!... Tyś tu jeszcze nie był ani razu przy grobie Kościuszki i nie przedumałeś tu ani jednej chwili życia i nie usłyszałeś tej wielkiej mowy ciszy, którą on do ciebie mówi? Ubogi chłopcze z terminu, żal mi ciebie!... Nikt ci tu nie wskazał drogi, nikt cię tu nie przywiódł z łzą rozczulenia—nikt cię tu nie nauczył modlić się o szczęście narodu tak strasznie zdeptanego. Ileż to razy biegłeś z tłumem bezmyślnym za szeregiem wojska idącego z wrzawą muzyki trąb i hukiem bębnów. Tam cię wiodła ciekawość, która na oczy chciwe barw i uszy łaknące wrzawy. A w miejsce głuchej ciszy i mroku ponurego wieść może tylko myśli i uczucie...

Nie byłeś tu... lecz stań bliżej, połóż rękę na tym głazie zimnym... On jeszcze dla nas cieplejszy jak nie jedno serce martwe—choć krwią obiegające.

A ty? Nosisz mundurek szkolny lat wiele—złoty pasek już masz na kołnierzu... tyle umiesz a nie wiesz, że przy grobowcu bohatera serce się budzi do innych myśli i uczuć jak te, któremi żyjesz. Czemuż nie przywiodła cię tu ani razu tęsknota? Czemuż nie przyszedłeś zapytać duchów przyszłości, czy żyją jeszcze!... O! manekinie ubrany w mundur szkolny... nie lubisz iść do grobów, a nie wiesz, iżeś ty sam martwy, choć serce uderza, krew krąży, oczy patrzą i usta mówią. Na lekcye tańców, na listy i miłosne, na pychę pawią i egoizm brudny, życie masz, ale nie żyjesz dla idei narodu i ani jednego słowa z czynów bohaterów nie zrozumiałeś.

Przyszedłeś raz pierwszy, a kto wie, czy wrócisz tu kiedy... manekinie w mundurku..... Zal mi ciebie!....

Zdawało się, że popłynie z miasta fala niezliczonych tłumów, aby w rocznicę dzisiejszą zespolić wszystkich serca w modlitwie i błaganiu o lepsze jutro.

Lecz jakże mało tu—w ciszy grobowej, przy trumnie kamiennej.

Ojcze! czemuś nie przyszedł z swoją gromadką dzieci drobnych? Boisz się władz wyższych? Zaprzągłeś się tak w pracę niewolniczą, tak cię uwięził ów kołnierz z odznakami wybitnemi, iż nie możesz być na Wawelu w dniu święta narodowego i nie możesz wieść dzieci do relikwiarzy pamiątek?...

Szkoda! Gdybyś miał inne serce w piersi, umiałbyś kochać i takie chwile, lecz serce twe formowano przez długie lata i nadano mu c. k. tętno.... Serce niektórych jednostek bywa jak wosk giętkie, nagina się i barwi łatwo. Tacy idą zdala....tam a tęcza wspomnień blednie dla nich na zawsze.

Więc jesteś?... O strojna i piękna... Kochasz Kościuszkę i wrzucisz mu na ten głaz biały wiązkę wiosennych fiołków? fiołki zebrały dzieci wiejskie, które otaczają cię często, zasłuchane w gawędy twoje o Polsce, co zgasła jak słońce za chmurami, lecz wejść może jako o świecie rannym...o tych bohaterach, którzy serca mieli ogniem płonące i nietylko sami gorzeli poświęceniem, lecz innych rozpalili miłością....

Jakże Kościuszce miła twa praca, przyjdź bliżej, powiedz mu: Kocham lud jak ty...

Odchodzisz?... Tyś przyszła nie do Jego grobu, ale dla swej nowej tualety, aby nią zadziwić?

Jak mi ciebie żal!... o żal!... pustkę będziesz miała w sercu zawsze i nie zaznasz szczęścia życia nie dla siebie, ale dla—ludu....

Cisza wokoło... Tysiące spieszą i gonią po odrobiny złoconych szychów, którego można kupić, zdobić i nosić dla olśnienia ciemnych, a przy trumnie bohatera w sukmanie głucho. Lecz nie! Ktoś płacze!....czyjeż ramiona obejmają głaz zimny i usta blade cisną się doń.

Ah tak! Uczeń w mundurku warszawskim ukląkł przy matce łzami zalanej...

Kościuszko!...Zyjesz i żyć będziesz na wieki!...

Chodźmy tam! bliżej Niego, bo w imię Jego prac— musimy żyć i działać!

Jan Swierk.

ILU JEST ZYDOW?

Ogólna liczba żydów rozproszonych po całym świecie wynosi 10,000,000 dusz. Z tych większa połowa żyje w Rosyi. Dwie trzecie pozostałe mniejsze połowy żyje w Sanach Zjednoczonych i Austryi. W Niemczech całych nie tyle żydowswta co w Nowym Yorku. W Anglii niema ich ani połowy tego co w Nowym Yorku. Ciągły napływ do Stanów Zjednoczonych każe się domyśleć, że te wkrótce staną się głównem ich siedliskiem. Napływ ich teraz po zajściach w Rosyi, znacznie się powiększy, tak zapewniają osoby interesujące się emigracyą. Dziś w Nowym Yorku zamieszkuje 600,060.

GRUZLICA W NIEMCZECH.

Urzędowa statystyka, dotycząca gruźlicy w Niemczech, przedstawia się jak następuje: W roku 1899 było w Niemczech chorych na gruźlicę i z tego powodu niezdolnych do pracy 226,000 ludzi. Od r. 1892—1900 zmarło na gruźlicę 1,066,722 to jest rocznie 118,525. W zestawieniu z tą niemiecką statystyką znajduje się w gorszem położeniu Francya, Rosya i Austrya. — w lepszem zaś Anglia, Holandya, Belgia Dania. Najwięcej chorych na gruźlicę umiera w Niemczech między 15 a 60 rokiem życia, na 1000 zgonów przypada z gruźlicy 317.

HAKATYSCI W STRACHU.

Znany hakatysta dr. Wegener z Poznania wygłosił w Rawiczu w "Ostmarkenvereinie" odczyt na temat: Ludność prowincyi poznańskiej od roku 1871; z odczytu tego według "Gesellligera", dowiedzieć się można ciekawych rzeczy. Skreśliwszy obraz stosunku liczebnego poszczególnych wyznań, obliczył, że obecnie na 100 katolików przypada tylko 2 niemców; liczba polaków wzrosła o 27, niemców tylko o 6 proc. Ludności niemieckiej ubyło w gminach wiejskich 4 procent. Polaków przybyło 30 procent. Najciekawsze jest twierdzenie, że w przeciągu ostatnich 50 lat około 100 tysięcy niemców się spolszczyło.

Za 50 lat chyba wszyscy niemi cy w Księstwie będą polakami.

U LEKARZA.

—Więc mam zbadać pański wzrok. Jesteś pan odemnie oddalony o 8 stóp; czy potrafisz pan przeczytać gazetę którą trzymam w ręku?

—Nie panie dokotorze.

—Zblisz się pan o dwie stopy. A teraz?

—Nie panie doktorze.

—To dziwne! Proszę pięć stóp bliżej do mnie. Jakże przeczyta pan?

—Nie mogę.

—A to zaiste dziwny wypadek w mojej praktyce. Stań pan o dwie stopy od gazety. Teraz pan przeczyta chyba?

—Ani rusz, panie doktorze.

—Wielki Boże! Co się dzieje? Pierwszy raz w życiu mam do czynienia z taką chorobą. Pan zatrważasz mnie. Czy nie może mi pan wskazać przyczyny, dlaczego nie jest pan w stanie przeczytać tej gazety?

—Dlatego, że nigdy nie uczyłem się czytać!

CIEKAWY PRZEPIS.

Wieśniak: Panie doktorze, wczoraj, nie pamiętam gdzie, chwyciła mnie jakaś choroba, a teraz czuję się, nie wiem sam jak.

Lekarz: A więc, mój przyjacielu, pójdź do apteki kup niewiadomo co, zażywać to będziesz, nie wiem, ile razy na dzień i wyzdrowiejesz, nie wiadomo kiedy.

DWUZNACZNAE.

—Jak się masz stary kawalerze?
—Ot...tłukę się po świecie sam! a ty?
I—ja się tłukę...ale z żoną.

PRZED BRAMĄ.

—Psianoga ten deszcz, pada i jeszcze mu się chce padać...prawda Janie!

—A dyć prawda, Józefie. Tak samo jak człowiek: łyknie kieliszek, łyknie kieliszek i jeszcze mu się chce łykać.

CZUŁY MAŁZONEK.

Mąż:— Do widzenia moja kochana, jeżelibym nie mógł przyjść na kolacyę, to ci przyślę zawiadomienie w liście przez chłopaka.

Zona:—Nie potrzeba, mój drogi ja już ten list mam, bo znalazłam w twojej kieszeni.

Aleksander Dumas (Ojciec).

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM VI.

(Ciag dalszy).

Pani de Villefort, przerywając mowę męża, dodała śpiesznie:

— Myśleliśmy, że ta wiadomość obudzi pańskie zajęcie; uważaliśmy zawsze, że Walentyna cieszy się szczególnem twojem przywiązaniem; wypada nam przeto wymienić tylko imię człowieka, który jej został przeznaczony; jest to najpiękniejsza partya, o jakiej kiedykolwiek Walentyna mogła pomyśleć: człowiek ten ma majątek, piękne imię i rękojmię prawdziwego szczęścia w swojem postępowaniu; imię jego zapewne nie jest panu obce, to pan Franciszek de Quesnel, baron d'Epinay.

Villefort w czasie opowiadynia swej żony, nie spuszczał oka ze starca ani na chwilę.

Gdy pani Villefort wymówiła imię Franciszka, oko Noirtiera, które syn znał doskonale, zadrgało, a powieki szybkim ruchem, jak usta, gdy słowo wymówić mają, wyrzuciły błyskawice.

Prokurator królewski, jako znający dawne stosunki zażyłości politycznej pomiędzy ojcem jego i ojcem Franciszka, zrozumiał ten ogień i to wzruszenie; udał jednak, iż nie spostrzegł tego, a prowadząc rzecz dalej, na czem żona jego skończyła, odezwał się:

— Panie, ważną jest rzeczą, jak to sam zapewne pojmujesz, iż należy pomyśleć o ustaleniu losu Walentyny, która wkrótce ukończy lat dziewiętnaście. Nie zaniedbaliśmy w tej sprawie porozumieć się z panem, a jesteśmy przekonani z góry, że mąż Walentyny przychyliłby się do mieszkania wspólnie z nami, czego bynajmniej nie wymagamy, niechcąc młodego małżeństwa na drażliwość stosunków narażać; jednak pan, który okazujesz szczególne dla Walentyny przywiązanie, a jak się zdaje, i ona wzajemnem uczuciem odpłaca mu, zgodzisz się chyba mieszkać przy nich. Tym sposobem będziesz miał zamiast jednego czuwającego nad tobą dziecka, dwoje, i swobodnie spędzisz resztę dni, nie tracąc nic z nawyknień i wygód.

Blask wzroku Noirtiera przybrał barwę krwawą.

Widać straszne jakieś uczucie obudziło się w duszy starca, bo gniew i boleść wystąpiły na twarz jego, a chociaż wybuchnąć nie mogły, objawiły się wszakże dobitnie w posiniałych i drżących ustach.

Villefort spokojnie otworzył okno, mówiąc:

— Gorąco tu jest bardzo, upał ten zapewne szkodzi panu Noirtier.

Poczem wrócił na miejsce, ale już nie usiadł.

— Związek ten — dodała pani Villefort — zgadza się zupełnie z wolą pana d'Epinay i jego rodziny; zresztą, rodzina jego składa się z bardzo małej liczby członków, bo tylko stryja i ciotki. Matka jego umarła w chwili, gdy syn przyszedł na świat, ojciec zaś został zamordowany w roku 1815; wtenczas syn jego miał zaledwie dwa lata, teraz pan Franciszek zależy zupełnie od swej własnej woli.

— Morderstwo pozostało dotąd w tajemnicy — rzekł Villefort — sprawcy jego nie są jeszcze znani, chociaż podejrzenia bez jawnych dowodów obciążają niektóre dzisiaj żyjące osoby.

Noirtier skrzywił usta, jakby do uśmiechu.

— Prawdziwi winowajcy — rzekł następnie Villefort — to jest ci, którzy wiedzą dobrze, kto mianowicie zbrodnię tę popełnił, bardzo byliby szczęśliwi, gdyby mogli być teraz na naszem miejscu i jedyną córkę ofiarować panu Franciszkowi Epinay, bo tym sposobem usunęliby wszelki nawet pozór podejrzeń.

Noirtier z widocznem natężeniem przybrał wyraz spokoju na twarzy, jakiej trudno było spodziewać się po tym zniszczonym organiźmie.

— Rozumiem wszystko, odpowiedział wzrokiem Villefortowi.

W tym wzroku malowała się wyraźnie głęboka wzgarda i gniew starca.

Villefort, na ten wzrok, którego myśl dokładnie pojął, odpowiedział lekkiem wzruszeniem ramion.

Następnie dał znak żonie, aby powstała.

— Racz przeto, panie — rzekła pani Villefort — przyjąć wyraz naszego uszanowania. Może raczysz pozwolić, aby Edward złożył ci także swoje uszanowanie?

Wszyscy domownicy, bliżsi starca, wiedzieli, iż twierdzenie wyrażał przymknięciem oczu, przeczenie zaś kilkakrotnem przymykaniem i otwieraniem powiek; jeżeli zaś chciał czego, wyrażał to przez podniesienie oczu w górę.

Gdy chciał, aby Walentyna przyszła do niego, zamykał prawe oko.

Gdy wołał starego sługi, zamykał lewe.

Na zapytanie więc pani Villefort, przymknął żywo po kilkakroć oczy.

Pani Villefort na ten wyraźny znak odmowy, przygryzła sobie usta.

— Może przysłać panu Walentynę?... — spytała.

— Dobrze — okazał starzec, żywo zamykając oko.

Państwo Villefort pożegnali starca i wyszli, rozkazawszy służącemu, aby przywołał Walentynę, która i tak wiedziała już, że w dniu tym będzie potrzebną panu Noirtier.

Po nich weszła żywo Walentyna, rumiana jeszcze od wzruszenia.

Jedno spojrzenie starca dało jej poznać, iż ten wiele cierpi i ma jej wiele do powiedzenia.

— Co tu się stało?... — zawołała — mój drogi dziaduniu? czy cię kto rozgniewał?

— Tak — odpowiedział starzec, przymykając oczy.

— Może na mnie się gniewasz?... — zawołała Walentyna ździwiona.

Starzec ten sam znak powtórzył.

— Cóżem ja tobie zrobiła, mój drogi dziaduniu?.. — zapytała Walentyna.

Starzec nie dał żadnej odpowiedzi.

— Nie byłam nawet u ciebie dzisiaj, musiano ci coś o mnie donieść?

— Tak jest — odpowiedział żywo wzrokiem

— Cóż takiego! A mój Boże, przysięgam ci, drogi ojcze... co to jest... A... państwo Villefort tylko co ztąd wyszli?

— Tak jest.

— Czy oni tobie co powiedzieli takiego, że się na mnie gniewasz? co być może? czy pozwolisz, dziaduniu, abym ich zapytała, a potem wytłomaczyła się tobie?

— Nie, nie — odpowiedział wzrok.

— Przestraszasz mnie, dziaduniu. Cóż oni tobie mogli powiedzieć?

I znowu zaczęła się namyślać.

— Ach! już wiem, o co idzie - rzekła zniżonym głosem, zbliżając się do starca. — Zapewne ci mówili o mojem małżeństwie?

— Tak jest — odpowiedział wzrok gniewny.

— Teraz wszystko rozumiem; wyrzucarz mi moje milczenie, ale czy wiesz, kochany dziaduniu, że oni rozkazali mi, abym ci nic nie mówiła? że nawet mnie samej nic wyraźnie nie powiedzieli, i że przypadkiem tylko dowiedziałam się o tej tajemnicy i dlatego ukrywam ją jeszcze przed tobą? Och! daruj mi, daruj, drogi dziaduniu!

Wzrok, w jedno miejsce zwrócony stale, zdawał się mówić: nie samo tylko milczenie twoje oburzało mnie.

— Cóż tedy innego?... — zapytała dziewica — myślałeś może, że ja cię opuszczę? że poszedłszy za mąż, zapomnę o tobie?

— Nie — rzekł starzec.

— Powiedzieli ci tedy, że pan Epinay zezwala, abyśmy razem mieszkali?

— Tak jest.

— Dlaczegoż się więc gniewasz?

Oczy starca przybrały niezwykły wyraz łagodności.

— A więc pojmuję cię — rzekła Walentyna — masz do mnie żal, bo mnie kochasz.

Starzec dał znak potwierdzenia.

— Lękasz się o moje szczęście?

— Tak jest.

— Nie lubisz pana Franciszka?

Oczy trzykrotnem mrugnieniem potwierdziły, że nie.

— Więc to cię zmartwi, mój dziaduniu?

— Tak.

— Słuchaj więc — rzekła Walentyna, klękając przed panem Noirtier i obejmując go za szyję — i ja cierpię, bo i ja nie kocham pana Franciszka Epinay.

Błysk radości zajaśniał w oczach starca.

— Przypominasz sobie, dziaduniu, jakeś się na mnie rozgniewał, kiedym chciała wstąpić do klasztoru?

Łza zrosiła wyschłe starca powieki.

— Otóż dla uniknięcia tego związku — powiedziała następnie Walentyna — powzięłam tę myśl rozpaczliwą.

Pierś Noirtiera wydała kilka śpiesznie po sobie następujących westchnień.

— A więc ten związek przykrym ci jest mój drogi dziadku? O! mój dobry Boże: gdybym w tobie, dziaduniu, znalazła pomoc, gdybyśmy oboje mogli zniszczyć ten zamiar... Ale ty jesteś bezsilny, chociaż masz umysł, pełen życia i stałą wolę; gdzie jednak trzeba walczyć, jesteś tak słabym, a nawet słabszym odemnie. Niestety! ty byłbyś dla mnie najpotężniejszym obrońcą i opiekunem w chwilach twej siły i zdrowia, teraz zaś możesz tylko mnie rozumieć i razem ze mną smucić się, lub weselić; jest to ostatni dar, którego Bóg zapomniał mi wydrzeć, wydzierając wszystkie inne.

Na te słowa w oczach Noirtiera objawił się wyraz takiej złośliwości, że dziewica wyczytała w nim najdokładniej tę myśl:

"Mylisz się, moje dziecię, jeszcze ja wiele dla ciebie mogę zrobić."

— Możesz więc jeszcze, co zrobić dla mnie, mój drogi dziaduniu?... — rzekła Walentyna.

— Tak.

Noirtier wzniósł oczy w niebo, co znaczyło, że czegoś żąda.

— Czego chcesz, mój ojcze?

Walentyna przez chwilę namyślała się, i gdy po każdej objawionej myśli starzec nieustannie odpowiadał, — nie:

— Weźmy się więc do innych środków, ponieważ te nie wystarczają.

I zaczęła wymawiać porządkiem abecadłowym literę po literze, od A. aż do N. pytając wzrokiem paralityka po wymienionej zgłosce; gdy wymawiała N, Noirtier dał znak potwierdzenia.

— A więc No?

— Tak.

Walentyna pobiegła po słownik i położyła go na kolanach przed starcem, otworzyła i, spostrzegłszy oko starca, utkwione w kartę, posuwała żywo palcem, od góry do dołu, przechodząc kolumny wyrazów.

Środka tego używał Noirtier od lat sześciu, gdy popadł w stan bezwładności, i za pomocą niego dziewica czytała w myślach starca, jak w słowniku.

Przyszedłszy do wyrazu notaryusz, Noirtier znakiem kazał się zatrzymać.

— Notaryusza tedy żądasz, drogi dziaduniu?

Starzec dał znak, iż rzeczywiście żąda notaryusza.

— Czy mam posłać natychmiast po notaryusza?... — zapytała Walentyna.

— Tak jest — odpowiedział paralityk.

— Czy mogę zawiadomić o tem mojego ojca?

— Tak.

— Każę więc natychmiast posłać po notaryusza. I niczego więcej już nie żądasz?

— Tak.

Walentyna popiegła do dzwonka i zawołała służącego, aby poprosił pana, albo pani Villefort do dziadka.

— Czy jesteś ze mnie kontent?... — rzekła Walentyna — prawda, że jestem domyślna, a nie tak łatwo było zgadnąć.

Przy tych słowach dziewica uśmiechnęła się do starca, jak do dziecka.

Wtem służący przyprowadził pana Villefort.

— Czego pan żądasz odemnie?... — zawołał Villefort.

— Ojcze — rzekła Walentyna — dziadunio żąda notaryusza.

Po tem dziwnem i nieoczekiwanem żądaniu, Villefort spojrzał na paralityka.

— Tak jest — odpowiedział starzec ze stałością, która okazywała, iż za pomocą Walentyny i starego sługi, znającego teraz już jego wolę, będzie w stanie wytrzymać walkę.

— Żądasz pan notaryusza?... — powtórzył Villefort.

— Tak jest.

— I na cóż to?....

Noirtier nic nie odpowiedział.

— Jaki pan masz interes do notaryusza?... — zapytał Villefort.

Wzrok paralityka trwał ciągle w swej nieruchomości, jakby wyrażał:

— Żądam stanowczo.

— Widzę, że masz pan zamiar wyrządzić nam jakąś krzywdę, wszak o to idzie?.. — spytał Villefort.

— Ponieważ pan mój — rzekł stary sługa ze zwykłym sobie uporem — żąda koniecznie notaryusza, to dowodzi, że ma do niego interes. Idę więc po notaryusza.

Stary sługa tylko w panu Noirtier uznawał swego pana i nie przypuszczał nigdy, aby w czemkolwiek można się było woli jego opierać.

— Tak jest, żądam notaryusza — dodał starzec, przymykając oko z wyrazem przekory, jakby mówił: ciekawy jestem, czy odważycie się nie spełnić mojej woli.

— Będzie więc notaryusz, ponieważ pan żądasz go koniecznie; śmieszna to jednak będzie scena.

— Mniejsza o to — rzekł stary sługa — ja tymczasem idę po notaryusza.

Po tych słowach sługa wyszedł z tryumfującą miną.

ROZDZIAŁ II.

Testament.

Gdy służący wyszedł, Noirtier spojrzał na Walentynę z wyrazem zadowolenia.

Dziewica zrozumiała ten wzrok i Villefort zrozumiał go również, bo zmarszczył czoło i brwi.

Usiadł z całą powagą i obojętnością w pokoju starca i czekał dalszych wypadków.

Noirtier spoglądał na niego z równą obojętnością, z boku zaś dał znak, nakazujący Walentynie, aby była spokojną i nie wychodziła.

Po upływie trzech kwadransów, służący powrócił z notaryuszem.

— Jesteś pan powołany przez pana Noirtier, który oto tu siedzi — rzekł Villefort, po zwykłych przywitaniach — ogólny paraliż odjął mu głos i władzę we wszystkich członkach tak dalece, że my najbliżsi zaledwie jesteśmy w stanie pochwycić niewyraźną treść jego myśli.

Noirtier wzrokiem wezwał Walentynę, wzrokiem tak surowym i rozkazującym, iż dziewica odpowiedziała natychmiast.

— Ja wszystko rozumiem, co tylko dziadek mój chce powiedzieć.

— Tak jest — dodał sługa — już o tem wspomniałem w drodze panu notaryuszowi.

— Niech pan i pani darują — odezwał się notaryusz, zwracając się do Villeforta i Walentyny — ale jest to tego rodzaju wypadek, w którym urzędnik publiczny nie może obojętnie i nierozważnie postąpić bez narażenia się na osobistą odpowiedzialność.

Dla ważności potrzeba najprzód koniecznie, aby notaryusz był przekonanym, iż wiernie spełnia wolę tego, który mu dyktuje. W obecnym zaś wypadku, gdy klient nie mówi, ja sam przez się nie mogę być pewnym twierdzenia, lub przeczenia; a ponieważ przedmiot żądań dla braku mowy, nie może być dostatecznie objaśniony, urząd mój i władza moja będą tu nielegalne i bezużyteczne.

Notaryusz uczynił krok, jakby się chciał oddalić, a lekki uśmiech tryumfu uwydatnił się na ustach prokuratora królewskiego.

Noirtier zaś spojrzał na Walentynę z takim wyrazem boleści, że ta zastąpiła natychmiast drogę notaryuszowi.

— Panie, nic łatwiejszego, jak zrozumieć język, którym ja z moim dziadkiem rozmawiam; po kilku chwilach będziesz pan w stanie rozumieć wszystko, jak ja rozumiem. Czegoż naprzykład potrzeba, abyś pan powziął przekonanie, iż obowiązkom sumienia swego czynisz zadość?

— Pani — odpowiedział notaryusz — dla ważności aktów, potrzeba najprzód koniecznie, abym wiedział z pewnością, czego kto żąda, lub co odrzuca; można robić testament, będąc chorym na ciele, byle umysł był zdrowym.

— Otóż z dwóch znaków poweźmiesz pan przekonanie i pewność, że mój dziadek, jak w tej chwili, ma w zupełności umysł zdrowy.

Ponieważ pan Noirtier pozbawiony jest głosu i władzy ruchów, skoro więc chce okazać znak twierdzenia, zamyka oczy, kilkakrotnem zaś mrugnieniem oznacza przeczenie.

Oto masz pan teraz klucz najpewniejszy do rozmowy z panem Noirtier; chciej spróbować.

Wzrok starca, zwrócony do Walentyny, objawił tyle czułości i dzięczności, że go sam notaryusz zrozumiał.

— Czy pan dobrze zrozumiałeś wszystko, co w tej chwili wnuczka pańska wyrzekła? — zapytał notaryusz.

Noirtier przymknął łagodnie oczy i po chwili je otworzył.

— I potwierdzasz pan w zupełności to, co powiedziała, to jest: że znaki powierzone, są rzeczywiście te, a nie inne, za pomocą których tłomaczysz pan swoje myśli?

— Tak — odpowiedział starzec.

Czy to pan kazałeś mię wezwać?

— Tak.

— I nie pozwalasz mi pan oddalić się, dopóki testamentu nie napiszę?

Paralityk mrugnął żywo i po kilkakroć oczami.

— A więc czy będziesz pan teraz spokojny na sumieniu i potrafisz dokładnie zrozumieć ten język?

Zanim notaryusz zdołał odpowiedzieć, Villefort odprowadził go na stronę.

— Czy sądzisz pan, że człowiek, pozbawiony władz fizycznych, może zachować w jakim bądź stopniu władze umysłowe?

— To mnie bynajmniej nie obchodzi — odpowiedział notaryusz — mnie oto tylko idzie, czy będziemy w stanie odgadnąć myśli testatora i uczynisz zadość jego woli?

— Otóż widzisz pan, że to jest rzeczą niepodobną — rzekł Villefort.

Walentyna i starzec dosłyszeli tę rozmowę.

Noirtier spojrzał na Walentynę wzrokiem silnym i uporczywym, jakby wyraźnie żądał z jej strony zaprzeczenia.

— Niech to pana nie niepokoi; jakkolwiek trudnem się wydaje odgadnąć myśli mojego dziadka, ja się podejmuję i zapewniam, że wszelką w tym względzie wątpliwość usunąć potrafię; od lat sześciu, odkąd zostaję przy panu Noirtier, niechaj sam przyzna, czy od tego czasu choć jedna myśl, jedno żądanie pozostało w sercu jego, dlatego żem go pojąć nie mogła?

— Nie — dał znak starzec.

— Spróbójmy więc — rzekł notaryusz — wszak pan pojmujesz tę panią za tłumaczkę?

Paralityk dał znak potwierdzenia.

— Czegoż pan tedy żądasz odemnie, i jakiego rodzaju akt pragniesz mieć sporządzonym?

Walentyna wymieniła zgłoskę po zgłosce w porządku abecadłowym aż do T.

Na tej literze wymowny wzrok Noirtiera zatrzymał się.

— A więc rzecz widoczna, że pan żąda litery T.

— Poczekaj pan — rzekła Walentyna i, zwracając się nagle do dziadka, zaczęła mówić: ta... te...

Starzec wytężył wzrok przy ostatniej sylabie.

Wówczas Walentyna wzięła słownik, i w oczach notaryusza, pilnie na wszystko uważającego, zaczęła przeglądać karty.

Wzrok Noirtiera zatrzymał palec przy wyrazie testament.

— Widoczną tedy jest rzeczą — zawołał notaryusz — że pan żąda testamentu, to jest: że chce pisać testament.

— Tak jest — potwierdził Noirtier zwykłym sposobem.

— Przyznaj pan — rzekł notaryusz, zwracając się do zdumionego Villeforta — iż to rzecz szczególna i zadziwiająca.

— W rzeczy samej — odpowiedział Villefort — a testament bardziej jeszcze będzie zadziwiającym, tembardziej, że, jak mi się zdaje, trudno wyraz po wyrazie układać artykuły, przy zręcznej nawet córki mej pomocy; rozumiem nadto, że Walentyna, jako najwięcej interesowana w tym testamencie, bardzo dogodną będzie tłomaczką dla ciemnej woli pana Noirtier.

— Nie, nie; nie — wyraził paralityk.

— Jakto — rzekł Villefort — czy Walentyna nie jest interesowaną w tym testamencie?

— Nie — wyraził Noirtier.

Notaryusz uszczęśliwiony i zachwycony tym dowodem, już sobie układał, jak opowiadać będzie szczegóły tego zajmującego wypadku.

— Panie, to, co z początku uważałem za niepodobne, teraz uważam za rzecz bardzo łatwą; testament ten będzie po prostu testamentem mistycznym, to jest przez prawo przewidzianym i ważnym, byleby tylko był w obecności siedmiu świadków odczytany, przez testatora w ich obecności poświadczony, oraz w ich obecności przez notaryusza zamknięty.

Trwać zaś nie będzie to dłużej, niż zwykły testament.

Są w takich wypadkach raz na zawsze przyjęte formuły, ciągle jedne i też same; co zaś się tyczy szczegółów, tych w znaczniejszej części dostarczy stan interesów testatora, i pan, który je zapewne znasz bardzo dobrze.

Aby jednak akt ten był ważnym i żadnym nie ulegał zarzutom, będziemy się starali nadać mu najzupełniejszą autentyczność; jednego z moich kolegów użyję do pracy, wbrew zwyczajowi, i obecny on będzie dyktowaniu. Czy jesteś pan zadowolony? — rzekł następnie notaryusz, zwracając się do starca.

— Tak jest — odpowiedział Noirtier, promieniejący i uszczęśliwiony, iż go zrozumiano.

— Ciekawa rzecz, co on zrobi? — spytał sam siebie Villefort, nie mogąc odgadnąć, do czego ojciec jego zmierza.

Zwrócił się do notaryusza, w zamiarze polecenia, aby drugiego przywołano; lecz sługa, który całej tej rozmowie był obecnym i odgadł chęci swego pana, już dawniej wyszedł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

Kobieta średniego wzrostu, włosy krótkie, szczupłej twarzy, nie ma zęba w dolnej szczęce od frontu, nosi kolczyki w uszach, licząca 45 lat, poszukiwana jest przez Józefa Olesińskiego, box 458, Westfiel¹, Mass. Kto mi poda jej adres otrzyma $25 wynagrodzenia. Jest w towarzystwie mężczyzny 40-letniego, który się zająka. (26)

FARMY! FARMY!

Potrzeba 1000 ludzi, którzy chcą osiąść na farmie. Sprzedajemy bardzo urodzajne grunta od 25 do 500 akrów po $5.00 do $15.00 za akier. Interesowani niech piszą do John Jelinik, 1116 Pine st., Braddock Pa. (28)

ROBOTNIKOW potrzeba na farmy. Mężczyźni, kobiety lub chłopcy, chcący pracować przy burakach na farmie w Michigan mogą znaleźć dobre zajęcie. Po informacye zgłosić się do Edward L. Leddy, 15 E. Woodbridge st., Detroit, Mich. (29)

POTRZEBA 1000 mężczyzn i kobiet w mieście Chicago i zachodnich stanach. Dobra zapłata. Kolej darmo. Adres: Chicago General Employment Agency, 122 LaSalle st., room 3 Polska agentura. J. Lucos, agent. (26)

Marcin Paluszak przebywający rok temu w Kingston, Pa., jest poszukiwany w bardzo ważnej sprawie przez brata swego. Ktoby wiedział miejsce jego pobytu raczy mnie donieść, a otrzyma $10 nagrody. Adres: Wojciech Paluszak, DeLansey, Pa., Box 17 (25)

Aleksander Konopka, alias Karolewski, rodem z Zagórzan w Galicyi, który od roku 1887 przebywał w Shenandoah, Pa., a później w Forti Forth Luzerne Co., w Wilkes Barre a także jak się zdaje w Chicago, poszukiwany jest w sprawie spadkowej z Galicyi. Ktoby wiedział o miejscu jego pobytu lub on sam, raczy donieść o tem pod adres: St. Osada, 554 Lincoln ave., Milwaukee, Wis.

POTRZEBA na drugą rękę piekarza do wypiekania żytniego chleba w polskiej piekarni, musi też potrafić robić przy piecu. Zapłata 8 do 9 dol. i stół, 9 do 10 godzin praca dzienna, a zawsze stała praca. Julian Nejfeld, 90 Muzzy st., Chicopee Falls, Mass.

Wdowiec 45 lat dzietny — członek starożytnej rodziny szlacheckiej — zajmujący wysokie stanowisko rządowe poszukuje za żonę — pannę lub wdowę w wieku od 25 do 35 lat. Musi pochodzić z dobrej rodziny być nieskazitelnego charakteru wysoce wykształconą i niezależnie bogatą. Korespondencya zupełnie poufna. Adres: N. H. Post Office box 201, Bottineau, North Dakota.

Jan Filipkowski rodem z Królestwa Polskiego, gubernii łomżyńskiej, który wyjechał do Ameryki 10 marca b. r., i do tego czasu ani ja ani w kraju nie mają o nim żadnej wiadomości. Ktoby z rodaków wiedział o nim albo on sam, niech raczy donieść pod adresem: Łukasz Filipkowski, 701 Marion street, South Saginaw, Mich. (27)

Józef Danik, który przybył do Ameryki 21 kwietnia i wylądował w Philadelphii, poszukiwany jest przez swego szwagra Jana Leśniak, P. O. Glen Campbell, Pa.

FARMA 80 akrów z budynkami, z tych 40 akrów zasianych rozmaitem zbożem, a drugie 40 akrów pokryte twardem pięknem drzewem, jest położona 4 mile od miasta Thorp, tylko 2 mile od polskiego kościoła, blisko mleczarni i serowni, w polskiej okolicy, na sprzedaż za $3000. Można wpłacić $500, a resztę na spłaty. Józef Gruszczyński, Thorp Clark Co., Wis. (28)

BUDYNEK wraz z towarem w polskiej okolicy 9 mil od Sauk Rapids, Minn., na sprzedaż za $5000. F. E. Raether, Raether, Minn. (27)

Agnieszka Wójcik lat 16 i Jan Wójcik lat 14, dzieci po zmarłym na farmach w Wisconsinie Janie Wójciku, poszukiwani są w sprawie spadku w Europie przez swych krewnych. Ktoby z rodaków wiedział ich adres, niech mi doniesie, aby sieroty mogły dostać co im się należy. Jan Kowalski, 21 Fry st., Chicago, Ill. (28)

Wiadomości Miejscowe.

LEJARNIE w So. Chicago będą ulepszone i powiększone kosztem dwóch milionów dolarów. Tego lata ma być wystawiony nowy gmach na lejarnie i po skończeniu budowy 1000 ludzi znajdzie zatrudnienie.

STRAJK. W piątek zastrajkowała w naszem mieście służba hotelowa. Wszystkie większe hotele w mieście są prawie zupełnie zamknięte. 5000 gości narażonych zostało na rozmaite niewygody, gdyż ludzi do pracy dostać nie można i strajkierzy pilnują, aby nikt nie zajmował ich miejsc.

Kucharze również strajkują i bardzo wiele restauracyi zostało zamkniętych.

Obydwie strony obstawają przy swojem i nie wiadomo kiedy strajki te będą zakończone.

W HOTELU Victoria, 6 piętrowym gmachu na rogu ulic Van Buren i Michigan ave., w piątek wieczorem wybuchł pożar, który wywołał popłoch pomiędzy gościami. Udało się jednakowoż służbie hotelowej uspokoić wszystkich, a pożar, który powstał na najwyższem piętrze w skutek zajęcia się pościeli leżącej obok zbyt rozgrzanego pieca ugaszono szybko. Zrządził on jednakowoż szkodę na tysiąc dolarów.

SĘDZIA Horton ogłosił w piątek dwa ważne wyroki w sprawie oskarzonych handlarzy węglowych. Pierwszy wyrok tyczył się związku "Northern Illinois Soft Coal Dealers' Assoc.", do którego należy 18 firm, a drugi związku "Retail Coal Dealers' Association of Illinois and Wisconsin", do ktorego należy 9 firm. Pierwszy z tych związków uznał sędzia winnym zarzutów mu czynionych i skazał każdą z korporacyj do niego należących na $500 kary, a co do drugiego związku, którego korporacye już były skazane na zapłacenie po $100 kary, sędzia odrzucił wniosek o wznowienie procesu. Sędzia w uzasadnieniu swego wyroku oświadczył, iż zostało udowodnionem, że w obu związkach istniała nieprawna kombinacya.

9-LETNI Władysław Dankiewicz, bawiąc się piłką nad rzeką na Blackhawk ul., starał się piłkę wyłowić z wody, gdy mu wpadła do rzeki, ale straciwszy równowagę, sam wpadł do wody i utonął, nim ktokolwiek zdołał pośpieszyć mu z pomocą. W ciągu wieczora zwłoki jego wydobyto z rzeki i zawieziono do mieszkania jego rodziców pn. 146 Blackhawk ul.

STRAJK służby hotelowej i w restauracyach ma się ku końcowi. Ogólni zastój zniecierpliwił do tego stopnia ludność, że domaga się, aby sprawę strajku raz zakończono. Cała sprawa ma być oddana pod sąd polubowny.

SZYNKOWNIE po północy nie mogą być otwarte. Policya zabrała się pilnie do przestrzegania tego polecenia szefa policyi i aresztowała już kilkunastu salonistów, którzy się nie zastosowali do tego polecenia. To dobrze, że się tak dzieje, a będzie więcej porządku w naszem mieście.

WEDŁUG OSTATNIEGO spisu, miasto Chicago liczy stałych mieszkańców 1,942,500. Gdy się do tego doda gości, liczba przeciętna wynosi co najmniej dwa miliony.

SZEF POLICYI zawezwał do siebie 36 najstarszych policyantów i oświadczył im, że dla poczynienia oszczędności będą na jakiś czas zawieszeni w służbie. W ogóle 320 ludzi w ratuszu będzie oddalonych.

Z kolonii polskich.

BUFFALO, N. Y.—Jan Szymkowiak, lat 39, pracujący przy wyładowywaniu rur, wpadł przez otwór do wnętrza okrętu, a współpracownicy nie widząc przypadku Szymkowiaka, sypali dalej na niego rudę tak, że go prawie całego zasypali, nim usłyszawszy jęki nieszczęśliwego, wydobyli z pod rudy. Nieszczęśliwy złamał sobie ramię i łopatkę, cierpi na wstrząśnienie mózgu, liczne uszkodzenia wewnętrzne i bolesne potłuczenia, a mimo tego, gdy go w szpitalu opatrzono, udał się sam do domu na Sears ulicę.

WILKESBARRE, Pa.—Niejaki Daniel Kernicz z Old Forge, będąc w pijanym stanie, przebił nożem Józefa Andrzejewskiego, poczem w obawie następstw zbrodniczego czynu, sam sobie usiłował odebrać życie. Do czego to prowadzi pijaństwo?

LATTIMER, Pa. — W Plains stała się ofiarą wypadku kolejowego niejaka Maryanna Walkońska, przed kilku zaledwie miesiącami przybyła do Ameryki.

SCRANTON, Pa. — Alderman Lentes wcale się nie uskarża na złe czasy. Polacy nie wychodzą prawie z jego ofisu. Wciąż tam wiodą się polskie sprawy i procesa. Jedna strona procesuje drugą i na odwrót, a pan alderman zbiera grosze i śmieje się z głupoty polaków. W przeszłym np. tygodniu Józef Pruciński, aresztował P. Nicholsa(?) i Stanisława Szultza i na odwrót ci, Prucińskiego, niejaka zaś pani Penkalska Janowskiego, Mauszka i t. d. A wszystko to o błachostki, głupstwa, niewarte... niucha tabaki.

DUPONT, Pa. — W kopalni węgla zostali przed paru dniami pokaleczeni w poblizkiej miejscowości Duryea, polak Stanisław Witkowski i Aleksander Budzila.

MILLCREEK, Pa. — Przed paru dniami wydarzył się tu przykry wypadek. Staruszka 80-letnia niejaka A. Wolska, została przejechana przez pociąg do którego nieostrożnie się zbliżyła, zapędzając drób do domu. Sp. marła pozostawiła dwie zamężne córki, jedną za Święcickim a drugą za Luttenbachem.

BALTIMORE, Md. — Polacy tutejsi biorą się energicznie do dzieła. Na pierwszem walnem zgromadzeniu, które się odbyło przed tygodniem w sali Maladejowskiego, uchwalono pobudować polską halę przez rozprzedanie akcyi. Na tem posiedzeniu obrano zarazem Komitet dla opracowania szkicu do inkorporowania towarzystwa akcyjnego.

W skład komitetu wchodzą pp.: Władysław Siwiński, Ignacy Wąsewicz, Adam Gregorowicz, Bruno Nagórnowski, Piotr Twardowicz, Szczerbicki, K. Służewski, Wąsowicz Jan, Łyskawa, Kurzyjamski i Rudolf Kunkowski.

Postanowiono, aby towarzystwo inkorpować z kapitałem $40,000 (40 tysięcy dolarów), podzielić ten kapitał na 16 tysięcy akcyj po $2.50 za akcyę. Akcye te uchwalono sprzedawać po tak niskiej cenie w tym celu, aby każdemu dać możność korzystania z takowych, a przez to dołożenie cegiełki do ogólnego gmachu.

Aby jednak zabezpieczyć towarzystwo od przejścia w jedne ręce przez nabycie wielkiej liczby akcyi, postanowiono, że żadna osoba czy to pojedyncza czy w imieniu jakiego towarzystwa nie może mieć więcej głosów jak sto, więc chociażby kto zakupił więcej niż sto akcyi, nie będzie miał więcej głosów niż sto.

Dalej postawiono, że nikt prócz Polaków nie może zakupywać akcyi.

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

Szematy statystyczne tyczące się spisu ludności polskiej w Stanach Zjednoczonych w dalszym ciągu nadesłali Wiel. księża: J. Lambert, S. Nawrocki. A Ignasiak, J. Swarcrok C. S Sp., J. Wojtowicz, L. Jankowski, K. Smogór, C. Tomaszewski C. S. Sp., M. Dymiński, J. Wójcik, R. Stanowski, K. Gronkowski, L. Dąbrowski, J. Brzoziewski, Fr. Kasprzyk, B. Zmijewski, Dr. W. Nawrocki, A. Smelsz, A. Lipiński.

Sprawa polskiej delegacyi do Rzymu, o której wyjeździe prawie wszystkie gazety polskie swym czytelnikom już doniosły, wymaga od Wydz. Wyk. pewnego wyjaśnienia, zwłaszcza w obec faktu, że uzupełnienie tejże delegacyi niektóre gazety angielskie w niewłaściwem przedstawiły świetle.

"The Buffalo Courier" n. p. pisząc o tem twierdzi, że pana R. B. Mahany Irlandczyka, jeneralnym "konsulem" swoim wybrali Polacy katolicy pozostający jakoby w związku z II Polsko-Katolickim Kongresem. Twierdzenie powyższe oczywiście mija się z prawdą. Do polskiej delegacyi rzymskiej p. Mahany został wybrany jedynie przez księży J. Pittasa i W. Kruszkę, dla racyi Wydz. Wykonawczemu nieznanych. Ze ci dwaj ks. delegaci otrzymali od Kongresu prawo wybrania trzeciego delegata, to rzecz wszystkim wiadoma. Czy atoli zgodnie z wolą Kongresu postąpili wybierając na ten urząd nie polaka, tego powiedzieć nie możemy, gdyż Kongres podobnego zwrotu rzeczy nie przewidując nic stanowczego pod tym względem nie orzekł.

Podzielamy się wiadomością, że prace przedkonkursowe powoli się już rozpoczynają: Komitet naczelny do referatów w tym tygodniu rozpoczął się krzątać około ułożenia ogólnego planu referatów. W krótkim czasie komitety poszczególne zostaną zawezwanie do pracy. W łączności z powyższem donosimy, że w miejsce ob. St. Szwajkarta, który zrezygnował z komitetu szkolnictwa, mianowany został p. S. Zabajkiewicz.

Gorący zwolennicy Federacyi żądają, aby Wydział Wyk. postarał się o osobny zarząd dla Federacyi.

Są i tacy, którzy radzą z wyborem zarządu Federacyi wstrzymać się aż do przyszłego Polsko Katolickiego Kongresu, który ich zdaniem powinien być zwołany do St. Louis podczas wystawy, jaka się tam odbędzie w przyszłym roku.

Nadanie osobnego zarządu Federacyi to rzecz bez wątpienia ważna. Zajmie się nią też niezawodnie Wydz. Wyk. na najbliższem posiedzeniu. Tymczasem bardzo byłoby pożądanem, aby prasa nasza wypowiedziała swe zdanie pod tym względem.

Ks. K. Sztuczko C. S. C.
Sek. I. Wydz. Wyk.

—Dom Adama Kaźmieńskiego w Grove pod Manitowoc został zupełnie przez ogień zniszczony. Koźmieńsk. z rodziną ledwie uszli z życiem. Skoda zarządzona przez ogień wynosi $25000.

—Pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Brazylią został zawarty traktat handlowy ułatwiający Ameryce powóz mąki.

—Pogłoska o zamiarze otrucia królowej Dragi przez kucharza okazała się fałszywą, a powstała podobnie ztąd, że kucharz nadwony z miłości kucharce popełnił samobójstwo.

—Rząd wenezulski zakazał świeżo do kraju przybyłym mnichom francuskim otwierać szkoły.

TKACZY potrzeba — kobiet lub mężczyzn do płócien albo szorstkich ręczników do kąpieli. Dobrzy tkacze mogą znaleźć dobrą stałą pracę z najwyższem wynagrodzeniem w Nowej Anglii, pędząc jeden warsztat wyrabiający ręczniki kąpielowe albo dwa lub trzy warsztaty tkackie wyrabiające płótno. Przeciętna płaca tkaczy na tydzień wynosi od $12 do $15. Tylko dobrzy tkacze raczą się zgłaszać do Mr. Powers, supt., Wachuset Mills, Worcester, Mass. (25)

Listy Polskie na Poczcie.

513	Banas ak J	751	Maruszczak J
515	Bartnik J	761	Michalski B
517	Basak A	761	Mika M
522	Benderski L	763	Mikos W
525	Biliński S	765	Mikołajczak J
528	Bielak M	768	Młynek J
530	Bolan ska A	771	Motyka W
544	Burba J	772	Muchowicz M
547	Cesarz P	774	Muszyński A
550	Chrocielewski F	775	Nagorski J
551	Chrojka J	782	Niemiec W
558	Daniel M	783	Niewiadowski S
559	Dankowski R	784	Niziołek P
562	Demboski S	794	Orłoski A
564	Dolega W	796	Olkowski J
565	Donaj W	798	Owsiak U
569	Duszak S	799	Paluch S
594	Gajlewicz K	800	Paluch W
600	Godlewski S	801	Pan k J
601	God k J	805	Pawłoski W
606	Gozdzieski A	806	Październior T 2
608	Gorczyca A	803	Pelecki T
610	Grajewski A	809	Petrowski J
614	Gronek T	811	Pitrowski M
621	Gurka J	813	Placek A 2
622	Gurka P	824	Przeglenda J
623	Gurkowic S	825	Pych A
624	Haduch M	826	Pytka F
647	Izdanowicz A	837	Rokosz K
648	Iwański W	842	Rosianka F
649	Jachemoska M	846	Rossa F
651	Janacak J	848	Rusin M
654	Jankowski A	849	Rutecki L
655	Jankowski M	854	Rzeczycki B
667	Kanaszewski J	855	Sabelski J
668	Kaplon A	858	Sakowicz J
676	Keciorski M	874	Sika J
679	Kicka A	878	Skowroński J
683	Klok W	879	Skrzypek M
684	Klosowski L	885	Stachnik A
686	Kmictk J	888	Staszkiewicz F
696	Kotula P	889	Stecki J
697	Koroykowski W	890	Stefanowicz K
698	Kosmal J	891	Stefanowski J
702	Kozien T	892	Stefanik S
704	Kramaz G	894	Stempiński W
705	Kr k G	897	Stomowski A
706	Krolewczyk J	898	Stoszkiewicz F
707	Krubiak A	907	Szumicki W
708	Kudlacz Z	909	Szym zyk J
709	Kudliński J	912	Tenczan J
711	Kula J	921	Tur k F
712	Kujawa J	922	Turoski K
714	Kupilez J	923	Tylkowski F
715	Kupczak T	934	Waronowski J
716	Kuras K	936	Waschewski J
721	Laskowski E	942	Wiercioch J
723	Laskowski J	950	Wojdyła K
726	Lewandowski A	959	Woźniak J
740	Matusiak J	961	Wypijewska M
		969	Zaidel M

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 17 czerwca 1903.

MĄKA: beczka	
Zimowa patents	3.00—3.70
Najlepsza wiosenna	4.50
Żytnia zimowa	2.55—2.75
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	69
No. 3 czerwona	74—75
No. 2 czerwona	78
No. 4 twarda	65
No. 3 twarda	74
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3 biała	65
No. 2 biała	78
No. 3	76—77
No. 4	66—74
ŻYTO (buszel)	
No. 2	53½
No. 3	51
No. 4	48—49½
KUKURYDZA (buszel)	
No 4	44—48
No 3	48—48½
No. 2 żółta	49
No 2	47
No. 3 biała	46—47½
No. 3 żółta	48—49
OWIES (buszel)	
No. 2	37
No. 2 biały	39
No. 3	35—36½
No. 3 biały	37—39
No. 4	35—38
No. 4 biały	35—37½
Standard	39—40
SIANO (1000 funtów)	
Wyborna tymotka	13.50—14.50
No. 1	12.00—13.00
No. 2	11.50
Wieprzowina (100 funtów)	16.87—17.00
Smalec	8.75—8.80
Żeberka	9.10—9.25
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	9.00—10.00
Pszeniczna	5.50—6.50
Owsiana	5.50—6.50
Ryżowa	9.00—10.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser Young America	11
Ser twins	10½
Ser brick	11
Szwajcarski	11—12
Limburski	10
Masło śmietankowe	21
Firsts	19
Seconds	17
Dairies	18
Jaja, (tuzin)	15½
Niesortowane	15½
DROB (funt)	
Kury (żywe)	12
Indyki (żywe)	10—12
Kurczęta (żywe)	22—28
Kaczki	18
Gęsi tuzin	4.00—6.00
OWOCE	
Jabłka (beczka)	1.00—3.50
Cytryny (pudło)	2.00—2.75
Banany (pęk)	40—1.50
KARTOFLE (buszel)	35—85
Słodkie	40—50
JARZYNY	
Cebula (pudło)	75—1.00
Zielona buszel	75—1.00
Kapusta (beczka)	1.00
Sałata boxa	40—75
Ogórki (tuzin)	50—75
Groch zielony, buszel	75—1.00
W strękach	1.50—1.75
Szparagi (pęk)	15
BAWEŁNA (bela)	
Majowa	11.20
Lipcowa	10.50
Sierpniowa	10.21
BYDŁO	
Woły tuczne	5.00—6.75
Zwykłe	5.25—5.80
Cielęta	3.50—6.75
Świnie tuczne	7.00—7.55
Prosięta	5.00—6.00
Owce	5.00—7.00
Jagnięta	5.50—7.50

PIEKARZ znający swój fach liczący 18 lat, mający papiery wyzwolenia, poszukuje zajęcia. Adres: Jan Majewski, Deep River, Conn.

Józef Gnejdus poszukiwany jest przez swą żonę. Adres: Franciszek Wysk, box 73 North Dana, Mass.